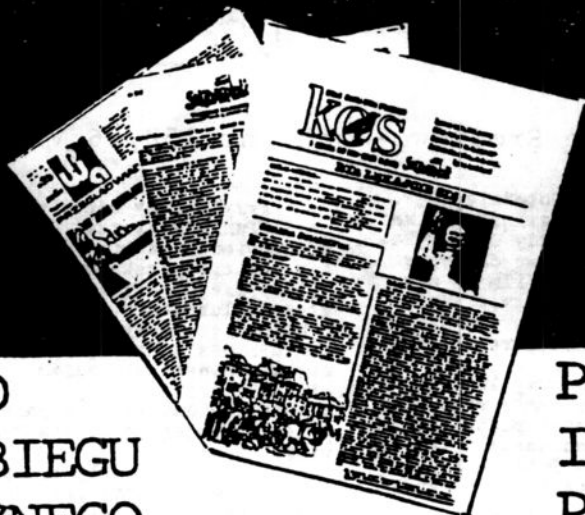




PRZEGLĄD PRASY OBIEGU NIEZALEŻNEGO

Nr.36, 9.VIII 1988

POLISH INDEPENDENT PRESS SUMMARY

Solidarność 158
INFORMATOR
REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI
Lublin 26 VI 1988 r.

'S' KUL w Sądzie Najwyższym

Sprawa rewidyjna o rejestrację MSZ2"S" Pracowników KUL znajduje się jako czwarta czy piąta na wokandzie sali nr 375 w Sądzie Najwyższym dnia 16 VI br. Przed nami walczą o to samo zwinskowcy ze Spółdzielni Niewidomych ze Szczecina. Właśnie czekają na korytarzu na orzeczenie Sądu. Nie mają żadnych wiadomości, że ich nie zarejestrują, ale walczą o to. To właśnie ze Szczecina, z inspiracji obecnego tu p. Stanisława Motęjko, wyszła inicjatywa ruchu rejestracyjnego. Obecni przed salą 375 są już dwudziestym komitetem Założycielskim w tym mieście.

Dzięki wcześniej w Sądzie Najwyższym wprowadzono obowiązek zaopatrywania się w przepustki (dotyczy to tylko spraw "S"). W kolejkę po przepustki na naszą rozprawę stoją koledzy ze Szczecina, związkowcy z Uniwersytetu Warszawskiego, wysłannicy z Komitetu Prymasowskiego i Komisji Helsińskiej, redaktorzy "Izdu" i "Powsięgliwości i Pracy", korespondenci dwóch agencji zagranicznych, służba informacyjna KZS-u. Studentów KUI-u reprezentują dwie osoby. Nasz 18-osobowy Komitet Założycielski stawiał się w 2/3 składu.

Członkowie Komitetu Założycielskiego przywieźli teczkę z kompletem dokumentów dotyczących "5" na Kul-u. Tak więc prasa i związkowcy mogą zapoznać się z przebiegiem naszej sprawy sądowej, jak również z oświadczaniami wydawanymi w gorących dniach majowych przez Komitet Założycielski. Dowiadują się więc z akt, że sprawa jest nietypowa, gdyż po 13 XII 81 na Kul-u nie działał żaden oficjalny związek zawodowy, zaś Sąd Wojewódzki odmówił rejestracji z powodu nieprzepisowego słowa "solidarność" w nazwie związku.

słowa "solidarność" w nawiązaniu do związku.
Pełnomocnikami KZ są: mec. Piotr Andrzejewski z Warszawy i mec. Tomasz Przecielchowski z Lublina - obaj od lat broniący działaczy i spraw "S". Ich argumentacja idzie w kierunku wykazania, że ustawa o związkach zawodowych jest sprzeczna z konstytucją PRL oraz konwencjami międzynarodowymi sygnowanymi przez PRL. Wnoszą, aby w tej sprawie wypowiedział się Sąd Trybunał Konstytucyjny, chociaż Sąd Najwyższy jest również w mocy nieuwzględnić ustaw szczegółowych, jeśli pozostają one w kolizji z aktami prawnymi o charakterze ogólnym, jak konwencje międzynarodowe i konstytucja. Mec. Andrzejewski próbuje wykazać sędziom, że boja władzy przed słowem "solidarność" jest niezusadniona, zaś narwa ta w przypa-
dku pracowników KUL charakteryzuje raczej postawę spo-
łeczno-moralną, która to postawa nie powinna przeciw-
niepokoić władzy. Ten fragment wypowiedzi mecenasa
interpretuje później sędzia jako sprzeczny z pkt. 1
statutu, gdzie założyciele związku wyraźnie nawiązują
do "Solidarności" powstałej w roku 80.

Przedstawiciel K2 w swej wypowiedzi nawiązuje do tej dyskusji. Stwierdza, że NSZZ "S" powstała w roku 80 z woli związkowców, w większości katolików. Idea "S" wyrosła więc ze społecznej nauki Kościoła. Nic więc dziwnego, że związkowcy KUL-u widzą swe rodowody w Gdańsku roku 80 równocześnie przez "solidarność" rozu-

"Informator Reg.Środkowo-Wsch.",nr.158,
26.VI.1988

"Informator Reg. Środkowo-Wsch.", nr. 159,
26.VI.1988
9.VII.1988

"CDN", nr. 242, 25.VI.1988

"Rzeczpospolita Samorządna", nr. 10, 12. VI. 1988

"Horyzont", nr. 18, 19.VI.1988

"Prawo i bezprawie", nr.15-16,II-III 1988

"FA", nr.1, 1988

"Obecność", nr.21, Wrocław 1988

"Bez debitu", nr. 4, Białystok 1987

"Krytyka", nr.27, 1988

nieja postawę społeczno-moralną.

Konstypnie odcytane zostaje oświadczenie w którym przedstawiciele KZ wyjaśniają powody, dla których związkowcy KUL-u pragną założyć NSZZ "S". Stwierdzając, że szczególnym motywem tej decyzji jest świadomość kryzysowej sytuacji społeczno-gospodarczej i pragnienie przeciwdziałania tej sytuacji. Uważają, że tylko społeczeństwo upodmiotowione, w tym wolne w wyborze związku zawodowego, może być odpowiedzialne za swój kraj. Powołują się na społeczną naukę Kościoła i list pasterki Biskupów polskich. W imieniu KZ oświadczenie podpisali: Krzysztof Gebura, Andrzej Pećiak i Anna Truskolaska.

Po przerwie sąd (Barbara Błachowska, Marek Sadow-
ski i Waldemar Myga) ogłasza wyrok zaskakujący dla
audytorium. Pierwszy raz w historii rozpraw rewizyjnych
w sprawie rejestracji KS22"S" nie potwierdzono wyroku
Sądu Wojewódzkiego odrzucającego wniosek o rejestrację.
Sąd stwierdza, że w wielu punktach zgadza się z argu-
mentacją mec. Przeciśchowskiego. Nie przekazuje jednak
sprawy - w myśl sugestii obrońców - do Trybunału Kon-
stytucyjnego, lecz Sądowi Wojewódzkiemu w Lublinie do
ponownego rozpatrzenia, zarzucając mu uchybienia proce-
duralne poprzedzające postępowaniu. (...)

Na razie jesteśmy nadal legalnie działającym Komitetem Założycielskim NSZZ "Solidarność" Pracowników KUL a w naszej gablocie ukazują się niebawem serwis fotograficzny z wyprawą do Warszawy.

A.T.

VIDEO - warto obejrzeć
"ROBOTNICZY 88"

Przez kilka lat lansowałem pogląd, także na tych
łamach, że video jest medium antytotalitarnym, że sku-
tecznie pomaga przełamywać monopol informacyjny cen-
trum. Ostatnio dostałem kolejny dowód na poparcie tej
tezy. Nie minął tydzień od wyjścia robotników ze Sto-
czni Śnieżkiej, a już można było obejrzeć w Lublinie
kasety video z zarejestrowanym filmem o przebiegu
strajku. Szybko. Szybko! ta zdumiewa jednak tylko
tych, którzy nie pamiętają, że technika video nie wy-
maga skomplikowanej obróbki laboratoryjnej, że film
można oglądać natychmiast po wyjęciu kasety z kamery,
że wreszcie niezwykle łatwo można sporządzać kopie.
Na Zachodzie, gdzie rozpowszechniania video nie hamuje
- jak u nas - bariera finansowa, każdy może wziąć ka-
merę i dokumentować rzeczywistość. Każdy może robić
filmy. Ale i u nas, jak się okazuje, państwo nie ma
już monopolu na wizyjną informację. Wygląda tylko, że
jeszcze o tym nie wie.

/"Informator-Region Środkowo-Wsch., nr.158, 26.VI.1988/

Nie będę Państwu opowiadał filmu "Robotnicy 88". To trzeba obejrzeć. Koniecznie. Warto poświęcić kilka godzin (film jest długi). I sądzę, że każdy widzący wybaczy realizatorom pewne niedoróbki, chwilowe dżudy. To nieunikniona cena za szybkość, z jaką film do nas dotarł. Myślę zresztą, że w niedalekiej przyszłości będziemy mogli obejrzeć również w pełni dopracowaną wersję. I że równie szybko dotrze do nas zarejestrowana na video opowieść o Nowej Hucie.

Powstanie "Robotników 88" zawdzięczamy ludziom z Ośrodka Dokumentacji Video, który zorganizowane przy Gdańskiej kurii. W Krakowie także powstał podobny ośrodek. I tu i tam znaleźli się dziennikarze z talentem i z telewizyjnym doświadczeniem. A Lublin? Przepuszczam, że także tutaj dałoby się bez trudu stworzyć coś takiego. Trzeba tylko chcieć.

Wicenty

SPRAWA DR. HAB. STEFANA KRUKA

9 XI 87r. dr hab. Stefan Kruk z UMCS otrzymał pismo następującej treści:

"W związku z mianowaniem Obywatela przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego na stanowisko docenta proszę o podjęcie z dn. 1 XI 1987 obowiązków służbowych związanych ze stanowiskiem docenta w Zakładzie Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski Instytutu Filologii Polskiej na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie"

Prorektor - prof. dr hab. Zygmunt Mańkowski 17 III doc. Kruk otrzymuje zawiadomienie:

"W związku z mianowaniem Pana przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego na stanowisko docenta w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej uprzejmie zapraszam na posiedzenie Senatu Akademickiego UMCS, które odbędzie się w dniu 30.03.1988r. o godz. 9.00 w sali posiedzeń Senatu w celu złożenia ślubowania."

Rektor - prof. dr hab. Zdzisław Cackowski

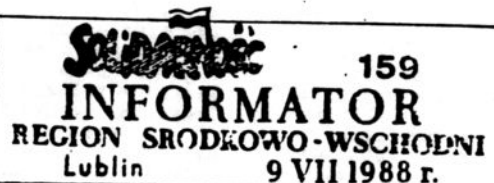
Przytaczamy odpowiedź doc. Kruka:

"Panie Rektorze,

W odpowiedzi na list Pana Rektora skierowany do mnie i w odpisie przekazany dyrekcji IFP UMCS z dn. 2 II 1988 uprzejmie wyjaśniam powód, dla którego nie mogę złożyć ślubowania, jakiego wymaga znowelizowana ustawa o szkolnictwie wyższym. Tekst ślubowania bowiem zobowiązuje nas - nauczycieli akademickich do nauczania w duchu realnego socjalizmu, czego jako chrześcijanin nie mogę czynić - gdyż dyktat ten - narzucony szkolnictwu polskiemu po II wojnie światowej - sprzeczny jest z głosem mojego sumienia oraz z wolą przytłaczającej części narodu.

Panie Rektorze, co by Pan powiedział, gdyby od Pana, filozofa-marksisty, zażądano nauczania studentów w duchu Ewangelii Jezusa Chrystusa? Powiedziałby Pan - i słusznie - że jest to usurpacja niezgodna z Pańskimi przekonaniami. Dlaczego więc zmuszacie nas, Chrześcijan, do składania ślubowania wierności obcej nam, siłą narzuconej ideologii? Nacją silniejszego! Bo przecież argument mówiący iż my, pedagodzy, mamy obowiązek nauczać w duchu ustaw państwowych, gdyż szkolnictwo polskie jest własnością państwa, jest demagogiczny, bowiem majątek państwowy tworzy praca całego narodu, w zdecydowanej większości wierzącego w Boga. Oto dlaczego, Panie Rektorze, odmówiłem zadośćuczynienia wymogom ustawy narzuconej szkolnictwu wyższemu w Polsce w atmosferze wciąż trwającego bezprawia. A Panu osobiście wybaczam w duchu tej Nauki, która naród polski doprowadziła wcześniej czy później - to zależy od stopnia jego dojrzałości do pełnej niezawisłości od siły narzuconej ideologii oraz obcej dominacji. Prawda nas wyrwoli."

Lublin, 30 marca 1988r. Stefan Kruk
Rektor Cackowski anulował nominację S. Kruka na stanowisko docenta i sądził swą 43.200 zł będących różnicą między poborami docenta i adiunkta.



O ODNOWĘ HARCERSTWA

Opublikowany został list otwarty do społeczeństwa, którego autorzy apelują o odnowę ruchu harcerskiego w Polsce. W liście tym czytamy m.in.:

"My aktualni i dawni instruktorzy harcerscy oraz ludzie, którzy dostrzegają w idei harcerskiej symbol piękna i dobra moralnego, od wielu już lat z niepokojem patrzymy na odchodzenie powojennego ZHP od idei ruchu zaszczyconych młodzieży przez Andrzeja i Olę Mańkowskich. Z niepokojem patrzymy na liczne przypadki represjonowania instruktorów, harcerzy, a nawet całych środowisk za wierność ideałom tradycyjnego ruchu harcerskiego. Jesteśmy pełni sympatii i życzliwości oraz gotowi do udzielenia pomocy tym instruktorom i ich drużynom, które w upolitycznionym i zbiurokratyzowanym ZHP, a także poza nim starają się wychowywać młodzież dla wolnej i niepodległej Polski, w duchu chrześcijańskich zasad moralnych.

Zwracamy się do Was, Druhny i Druhowie: weźcie odpowiedzialność za losy ruchu harcerskiego w swoje ręce. Harcerstwo ma sens, gdy będzie autentycznym i spontanicznym ruchem młodzieży, w którym jej społeczni, młodzi przywódcy nie będą się bali stawiać wysokich wymagań i podejmować poważnych działań. Uzdrowienie harcerstwa musi się zacząć w waszych drużynach."

List ten podpisało ponad stu przedstawicieli różnych środowisk - akcja zbierania podpisów nadal trwa. Wśród podpisanych widnieją m.in. nazwiska Stanisława Broniewskiego ("Orsza") - Naczelnika Szarych Szeregów, dr. Marka Bielman, prof. Władysława Findyśa, przewodniczącego Prymasowskiej Rady Społecznej, Józefa Hennelowej, z-cy nacz. red. "Tygodnika Powszechnego", ks. Stefana Miecznikowskiego, duszpasterza harcerskiego z Łodzi, ks. prof. Józefa Tischnera, Stefana Wilkanowicza, red. naczelnego miesięcznika "Znak", ks. biskupa Janusza Zimniaka, sufragana diecezjalnego w Katowicach.

Co dalej w Ursusie?

Z tytułowym pytaniem zwróciliśmy się do MARKA JAROSIŃSKIEGO - przewodniczącego Rady Pracowniczej i członka Komitetu Założycielskiego "S" w ZM URSUS.

Red: Najpierw przypomnę czytelnikom, że po strajku 9 maja Rada Pracownicza zakładu rozpisała REFERENDUM wśród załogi, która miała się ustosunkować do pytań m.in. o zasadność legalnego działania "S" w zakładzie, o zaniechanie represji wobec uczestników ostatnich protestów, o przywrócenie do pracy osób zwolnionych po 13 grudnia 1981 oraz w kwestiach płacowych i BHP. Dyrekcja zabroniła urządzania referendum, podniósł się wielki szum propagandowy, przy czym "argumentowano", że sprawy mające być przedmiotem głosowania /poza płacowymi i BHP/ wybiegają poza zakres interesów pracowniczych załogi. Taka mądrość znalazła się nie tylko w Trybunie Ludu, ale nawet w liście od jednego z członków Sejmowej Komisji Samorządu. Stanowisko Rady zostało jednak poparte przez Zebranie Ogólne Delegatów Załogi. Z kolei wypowiadała się na ten temat Rada Pracownicza Przedsiębiorstwa.

M.J.: Tam przegraliśmy stosunkiem głosów 11:15 przy 3 wstrzymujących się. Niestety delegaci przemysłu ciężkiego z innych miast byli wybierani w warunkach nieorganizowania sił niezależnych w ich zakładach. Są to więc w większości faworyci aparatu gospodarczego i partyjnego. Usadnienie prawne ich stanowiska, przedstawiane na posiedzeniu przez mec. Litwinowicza nie wytrzymują krytyki. Doradca ten powoływał się m.in. na brak statutu samorządu przedsiębiorstwa. Ale przecież ten samorząd przekazał nam uprawnienie do organizowania referendum.

Ja argumentowałem, że drugi związek w zakładzie jest konieczny, albo nawet nie drugi, lecz prawdziwy, reprezentatywny związek. Bo ten, który oficjalnie jest - nie wywiązuje się z zadań. Do nas - do Rady Pracowniczej wpływa masa spraw czysto związkowych, z którymi pracownicy nie mają się do kogo zwrócić, albo wiedzą, że zwrócenie się do kogo innego nic nie da. Sytuacja jest jakby odwrotna niż w 1981 r. gdy Zbyszek Janas mówił, że Związkowi "Solidarność" w Ursusie potrzebny jest samorząd załogi, by odciążył go od problemów produkcyjno-gospodarczych. Dział to my - Rada Pracownicza potrzebujemy Związku, by się zajął kwestiami pracowniczymi.

- W sumie o wyniku głosowania zdecydowały względy polityczne, nie prawne.

- Oczywiście. Szczególnie przedstawiciele neozwiązków oskarżali Radę Pracowniczą Ursusa o intencje antypaństwowe i wyrotowe, o brak zainteresowania produkcją itp. Dyrekcja, partia, neozwiązki stworzyły wokół problemu referendum niemożliwą atmosferę w zakładzie. Puszczono w radiowęble zakładowy mój wywiad dla szerszego rozgłosu - zresztą słychać było same smy - ale żadnych tekstów naszej Rady, przy natrętnej lekturze dokumentów wyprodukowanych przez czynniki oficjalne. Na posiedzeniu Rady przedsiębiorstwa powiedziałem im, że były już dwa czerwcze historyczne i wtedy też mówiono, że w zakładach rozrabiają "urogie siły". Potem okazało się, że właśnie one miały rację. Powiedziałem też, że referendum w Ursusie właściwie już się odbyło - zrobione przez robotników dla władzy.

- No, ale dla realizacji Waszej inicjatywy nie ma już narzędzi prawnych, więc sprawa jest zakończona?

- Pozostaje nam udzielić na piśmie wyszerpującej odpowiedzi dyrekcji, neozwiązkowi i Sejmowi. Mocno postawić sprawę dostępu do radiowęzła...

- A dalej?

- Nie zrażamy się. Drobniejsze sprawy udaje nam się załatwić - w ostatnich dniach np. cofnięcie bezprawnej decyzji o oddelegowaniu na zbyt długi okres naszego kolegi M. Szulecickiego z jego macierzystego wydziału na inny. Na dłuższą metę chcemy zorganizować gruntowne badania ankietowe kosztów utrzymania pracowników Ursusa - zweryfikować dane GUS.

- Jakże panuje w zakładzie nastroje?

- Dobrze. Udział załogi w "wyborach do rad" był minimalny. Strajk majowy popierały głównie młode wydziały licencyjne, ale pracownicy starych teraz zapewniają o swojej solidarności z nimi, wtedy i na przyszłość.

- Co ze sprawą potrąceń za udział w strajku, o którym Urban powiedział, że uczestniczyło w nim 80 osób, a okazało się, że potrącenia mają objąć 2000?

- Objęła najwyżej około 200. Bo kiedy ogłoszono, że "S" swraca stratę w pełnej wysokości - Dyrekcja sama pociągnęła z wypłatami. "Solidarność" wypłaciła 180 osobom po 1700 zł czyli średnią dniówkę. Łącznie poszło na to 300.000 zł, pochodzących wyłącznie z ofiarności społecznej. Bardzo wszystkim za tę ofiarności dziękujemy.



dwutygodnik mxx solidarność
rok IV (nr 65)

...NIE WYKONANO ŻADNYCH ZDJĘĆ...

W pierwszych dniach kwietnia bieżącego roku w Muzeum Archidiecezji w Warszawie przekazano z Urzędu Spraw Wewnętrznych ubranie, w którym został zamordowany ks. Jerzy Popiełuszko. Zapakowane ono było w... karton. Po otwarciu...

Przy otwieraniu paczki obecna była komisja, w skład której wchodził m.in. przedstawiciel Kurii Biskupiej, kustosz Muzeum Archidiecezji i konserwatorzy zabytków. Komisja ta spisała protokół, w którym znalazł się opis ubrania i jego stanu zachowania.

Jak wynika z protokołu, wszystkie części stroju pokryte były warstwą mułu i piasku, obecnie - suche i zmietane...

nosili ślady długiego przebywania w wodzie. Sutanna miała dowyszarpywane dziury m.in. wizerunek Matki Boskiej przypięty był do prawej poły sutanny, a nie - jak nosił ks. Jerzy - do lewej. Po stronie prawej materiału był wyszarpany. W dolnej części spodni i sutanny znajdowały się fragmenty skór i włosów. Do rzeczy tych dołączona była laleczka - prawdopodobnie podrzucona, nie było na niej bowiem śladów mułu ani błota, jak na wszystkich elementach odzieży.

W trakcie otwierania i oglądania zawartości paczki nie wykonano żadnych zdjęć. Wydarzenie to nie zostało też nigdzie odnotowane. Czvi więc dziwne jest, że los pamiątek po męczenniku naszych czasów - budzi pewien niepokój?

/ad/

SAMORZĄD

MEDIATOREM

▼ Poniżej publikujemy opinię sporządzoną na użytek Rady Pracowniczej przez adwokata Piotra Andrzejewskiego, pełnomocnika Komitetu Załogowego NSZZ "Solidarność" ZM Ursus i Grupy Konsultacyjnej. Zakończyła ona pierwszy etap konfliktu między dyrekcją zakładu a załogą.

Opinia Prawda

W Zakładach Mechanicznych "Ursus" w Warszawie zaistniał w pierwszych dniach maja 1988 r. konflikt pracowni czy związany ze znacznym pogorszeniem sytuacji pracowników zakładów wobec podwyżek cen wprowadzonych przez Rząd PRL i znacznym obniżeniem ich poziomu życia, jak i dyskryminacji praw pracowniczych przez przyjęcie - jako bezterminowo obowiązującego - zakazu zrzeszania się przez pracowników w związku zawodowe inne niż monopolistycznopanstwowe.

Wobec strajków w Hucie im. Lenina w Nowej Hucie pod Krakowem i w Stoczni im. Lenina w Gdańsku roszczeniowa sytuacja klasy robotniczej uzyskała swój wyraz w ZM "Ursus" w postaci ogłoszenia gotowości strajkowej i strajku w razie uporczywego pomijania przez Dyrekcję zakładów, reprezentującą kapitał państwowy, roszczeń i postulatów utworzonego komitetu strajkowego. Po zaostrzeniu sytuacji aresztowaniem przez służby MSW 7 działaczy robotniczych z "Ursusa", w chwili gdy proklamowano strajki, Dyrekcja ZM "Ursus" uznała zaistnienie sporu zbiorowego Pracy z Kapitałem, i zdecydowała się na respektowanie prawa obowiązującego w oparciu o ustawę o związkach

zawodowych /ustawa z 8.10.1982 z późniejszymi zmianami opublikowana w ostatecznej poprawionej wersji w Dz.U. pod poz. 277/ i przystąpienia do negocjacji ze stronami sporu.

Spełniono warunek Komitetu Strajkowego i wypuszczono na wolność 7-miu przedstawicieli robotniczych, co spowodowało, że Komitet Strajkowy przekształcił się w Grupę Konsultacyjną dla prowadzenia rozmów w zakresie zgłoszonych postulatów, a strajk zawieszono.

Stojąc na gruncie obowiązującego prawa i jego poszanowania przez wszystkie strony zaistniałego sporu zbiorowego przystąpiono w oparciu o dyspozycję art. 40 z rozdziału p.t. "Spory zbiorowe. Prawo do strajku" ustawy o związkach zawodowych - do rokowań. Oprócz przedstawicieli monopolistycznopanstwowych związków zawodowych reprezentowanych przez oddelegowanego do nich b.sędziego Sądów Pracy mgr. R. Romanowicza i przedstawicieli Dyrekcji i administracji - pracodawcy, jako strony ponadzakładowego sporu wystąpił, artykułujący interesy pracownicze, Grupa Konsultacyjna powstała z Komitetu Strajkowego i Rada Pracownicza ZM "Ursus".

Rokowania prowadzono w dniach 10, 11, 12 maja 1988 r. Grupa Konsultacyjna ponownie przedstawiła listę postulatów pracowników, których niezrealizowanie stało się przyczyną ponadzakładowego sporu i konfliktu zbiorowego.

Podjęta próba artykułowania i reprezentowania roszczeń pracowniczych będących przedmiotem sporu przez przedstawicieli istniejącego oficjalnie monopolistycznopanstwowego związku zawodowego - nie dała rezultatu.

Przedstawiciel tego związku odzie-

nał się od popierania postulatów pracowniczych będących przedmiotem sporu, wstępując z pozycji interesów kapitału państwowego i dyrekcji jako bezpośredniego pracodawcy.

Wbrew stanowisku przedstawiciela monopolistycznego związku zawodowego, usiłującego nie dopuścić do artykułowania roszczeń pracowniczych, poza jego pośrednictwem, Dyrekcja zajęła bardziej elastyczne stanowisko podejmując rokowania ze wszystkimi stronami sporu.

Rokowania te doprowadziły do ugodowego porozumienia - consensusu stanowiącego formalne doprowadzenie do rozwiązania sporu przedstawionego w art. 41 ustawy o związkach zawodowych. Consensus ten spowodował, że strony nie żądały dalszego postępowania pojednawczego przewidzianego w art. 41 ustawy o związkach zawodowych.

W myśl tego consensusu postulaty Grupy Konsultacyjnej, jej stanowisko, jak i stanowisko pozostałych stron w postaci monopolistycznie istniejących związków zawodowych i dyrekcji jako pracodawcy i przytoczone przez strony argumenty zostają przekazane Radzie Pracowniczej ZM "Ursus" do rozstrzygnięcia jako organowi mediacyjnemu. Rozstrzygnięcie tego organu ma być wiążące dla stron biorących udział w rokowaniach na zasadzie lex specialis, wobec procedury konfliktów przewidzianej w ustawie.

Wydaje się, że ponieważ rozstrzygnięcie ponadzakładowego sporu zbiorowego, zgodnie z ustawą o związkach zawodowych, spowodowało przekazanie sprawy ustanowionemu consensualnie organowi zaufania zbiorowego jakim jest Rada Pracownicza, ma do tego organu polubownie orzekającego zastosowanie, per analogiam, postanowienie punktu 4 art. 42 ustawy o związkach zawodowych w myśl którego "Jeżeli rozstrzygnięcie sporu wymaga wiadomości specjalnych kolegium może zasięgnąć opinii ekspertów".

MEC. PIOTR ANDRZEJEWSKI

budżet
inteligenta

1. Zarobki męża /wyższe studia, 20 lat pracy/ - ok. 38 tys., czasem premia ok. 5 tysięcy

Zarobki żony /średnie wykształcenie, 22 lata pracy w tej samej instytucji/ - ok. 15 tys., wraz z dodatkami rocznym wynoszącym 2 tys.

Razem - 73 do 80 tysięcy miesięcznie.

Rodzina ma dwóch synów. Jeden - uczeń III klasy liceum, drugi - IV klasy szkoły podstawowej.

Czynsz /M-4 lokatorskie w Warszawie/ - 5200

Światło, gaz /przed podwyżką 1. IV / - 3500 /średnio/

Telefon - 3000 /co dwa miesiące/

Telewizor, radio - opłata roczna

Bilety miesięczne /dla trzech osób/ - 4500

Obiady w szkole /dzieci/ - 3000

Wydatki na żywność, w domu, w naszym mieszkaniu co najmniej 40 tys. /minimum 10 tys. na osobę/. Przy czym chodzi o rzeczy podstawowe, bez czekolady /500-900 zł., tabliczka po znieśieniu kartek/, słodyczy /np. kebab w państwowym sklepie a 2900 zł./ i właściciel bez owoców oraz nowalijek typu rzodkiewki, sałata, ogórki itp. Oczywiście także bez imienin i innych świąt. Wtedy budżet wali się natychmiast.

2. W ubiegłym roku rodzina sprzedawała siedmioletniego fiata 1250, którego niegdyś kupiła korzystając z talonu w mejsie pracy na raty. Teraz go przejeżdża, dokładając miesięcznie do "życia" co najmniej 20 tysięcy. Gdy fiat został nie przejeżdżony? Mają na szczęście, kilka wartościowych obrazów, które pani domu wniosła w posagu. Już zresztą wie, że będą musieli je sprzedać, jeśli chcą, żeby synowie uczyli się dalej.

Chociaż starszy syn od razu zaznacza, że chyba po maturze będzie musiał iść do pracy. Wojsko raczej mu nie grozi, ponieważ od dzieciństwa cierpi na astmę. Myśli więc o podjęciu pracy i ewentualnie studiach zaocznych.

3. Rodzina, choć inteligentna, właściwie nie chodzi do kina ani teatru, prawie nie kupuje książek. Pożyczają je od znajomych albo w bibliotece szkolnej, gazetę zaś daje im znajomy redaktor, który dostaje je za darmo w pracy. Na szczęście mają babcię w prowincji, tam też od lat spędzają bardzo tanio wakacje.

W sumie i tak uważają się za szczęściarzy - mieszkanie dostali i urządzili czterdzieści lat temu, gdy kosztowało ono zaledwie 42 tys., wkład spółdzielczy, a miesięczne opłaty - 800 zł. Mogą przejechać samochodem. W rezerwie mają obrazy i bibeloty rodzinne. Babcią czasem przysła trochę jajek lub mięsa.

Inni - mają gorzej.

T. Z.

nagrody dziennikarzy

Komunikat o nagrodach niezależnych dziennikarzy za rok 1987

Jury złożone z ubiegłorocznych laureatów nagród niezależnych dziennikarzy postanowiło przyznać nagrody za rok 1987 następującym kolegom i zespołom:

I. Nagrodę im. Bolesława Prusa (prawdziwą) za całokształt działalności publicystycznej -

1. Tadeuszowi Zychiewiczowi - za publicystykę na tematy etyczno-religijne w "Tygodniku Powszechnym, której "Tygodnik" wiele zawdzięcza.

2. Bogdanowi Skaradzińskiemu - za publicystykę społeczno-ekonomiczną w "Więzi" ostatnich 30 lat.

3. Juliuszowi Rawiczowi - za całokształt działalności dziennikarsko-edytorskiej w "Życiu i Nowoczesności", "Przeglądzie Technicznym" i gdzie indziej.

4. Krystynie Jagiello - znakomitej reporterce za konsekwentną i bezkompromisową postawę prezentowaną w tekstach o problematyce społecznej.

II. Nagrodę zespołową im. "Po prostu" -

W kategorii czasopism:

1. Niezależnemu piśmie "Prawo i bezprawie"
2. Pewnemu oficjalnie wydawanemu piśmie poświęconemu problematyce gospodarczej-in pectore
3. Niezależnemu piśmie "Metrum" wydawanemu w Siedlcach

W kategorii gazet-wolnych ptaków:

1. "Gazecie Grzegorzkiej" z Wrocławia
2. "Baftłowi" z regionu Śląsko-Dąbrowskiego
3. "Gazecie Podlaskiej"

W dziedzinie radiofonii i telewizji:

III. Nagrodę im. Stanisława Konarskiego za najlepszą książkę 1987 r. -

1. Jerzemu Jaruzelskiemu - za publicystyczną monografię "Stanisław Cat-Mackiewicz" (Wydawnictwo "Czytelnik")

2. Jerzemu Fajerantowi - za dokumentalną pracę "Co powiedzą nasze dzieci" o strajku w kopalni "Ziemowit" 13 grudnia 1981 (Wyd. "Most")

3. Andrzejowi Drawiczowi - za książkę eseistyczno-publicystyczną o współczesnych pisarzach rosyjskich "Spór o Rosję" (Wyd. "Kraś")

4. Jackowi Moskwie - za publicystyczną książkę "Antoni Marylski i Laski" (Wyd. "Znak")

IV. Nagrodę im. Jerzego Zielenckiego dla młodych dziennikarzy -

1. Ewie Szeplińskiej z Warszawy

2. Januszowi Jankowiakowi z Warszawy

3. Jackowi Rakowieckiemu z Krakowa

4. Pawłowi Smoleńskiemu z Warszawy

5. Jarosławowi Szczepańskiemu z Warszawy

V. Nagrodę im. Antoniego Słonimskiego (za felieton) -

1. Bogdanowi Widerze, czyli Jarosławowi Starzykowski z "Gościa Niedzielnego"

VI. Nagrodę w dziedzinie fotoreportażu -

1. Annie Bohdziewicz - za całokształt twórczości fotograficznej

2. Erazmowi Ciołkowi - za całokształt działalności fotograficznej

3. Grzegorzowi Nawrockiemu - za fotoreportaż "Mury mówią".

Jury Nagród Dziennikarzy Niezależnych



PRZED NOWELI- ZACJĄ PRAWA KARNEGO

Od wielu miesięcy resort sprawiedliwości zapowiada reformę prawa karnego. W Sejmie odbyło się pierwsze czytanie rządowych projektów o zmianie kodeksu karnego i kodeksu postępowania karnego. Czy te nowelizacje przyniosą zasadnicze zmiany? Z pewnością nie! Od 1969 r., gdy przedwojenne kodeksy zastąpiono nowymi, prawo karne nie bardzo może się ustabilizować. Stale wspomagane jest ustawami szczególnymi, których przepisy wywołują istną groźbę w środowisku prawniczym. Totalnym nieporozumieniem była ustawa o szczególnej odpowiedzialności karnej z 10.V.85 r. Na szczęście jej żywot kończy się 30 czerwca tego roku.

Nie bardzo wierzę w skuteczność nowych rozwiązań. Prawo zawsze było i jest instrumentem w rękach władzy, a istota polega na tym kto prawo stosuje. Obecnie obowiązująca procedura karna pozornie sprawnie wdrażana liberalnej. Faktycznie jednak w fazie postępowania przygotowawczego dysponentem sprawy jest prokurator. Prawa podejrzanego, a przed sądem oskarżonego i jego obrońcy, są skutecznie blokowane.

To prawda, że każdy sprawca przestępstwa po zatrzymaniu może kontaktować się ze swoim obrońcą, ale prokurator zawsze może uznać, że kontakt ten jest niewskazany ze względu na dobro śledztwa.

To prawda, że obrońca może w trakcie postępowania przygotowawczego zapoznać się ze zgromadzonym materiałem, ale prokurator może odmówić udostępnienia akt również ze względu na dobro śledztwa.

To prawda, że podejrzany i jego obrońca mogą uczestniczyć w kolejnych czynnościach, ale jeżeli prokurator uzna, że nie ma takiej potrzeby, to przywilej ten pozostanie tylko w kodeksie.

W ten sposób skutecznie ogranicza się prawo oskarżonego do obrony, eliminując możliwość aktywnego włączenia się obrońcy do czynności w śledztwie. Potem w sądzie już bardzo trudno rozprawić się z często tendencyjnie zebranymi dowodami. Nagminnie - szczególnie w przypadkach sprawców młodocianych - nie informuje się podejrzanych o prawie odmowy wyjaśnień. Ten skuteczny atut obrony staje się atutem oskarżyciela. Odwoływanie na rozprawie wymuszonych



/ "Horyzont", nr. 18, 19.VI.1988/

przez milicję wyjaśnienie obraca się zwykle przeciwko oskarżonemu.

Nadużywa się również tymczasowego aresztowania. Polskie prawo procesowe stoi na gruncie wyjątkowości stosowania aresztu jako środka zapobiegawczego. Wyjątkowość przekształca się w zasadę, a ukoronowaniem jest tryb przyspieszony stosowany w zależności od upodobań milicji.

Nie należy oczekiwać po nowelizacji rozwiązań rewelacyjnych, bo nawet jeśli zostaną one zapisane w ustawie to i tak o kształcie polityki karnej będą decydowały ustalenia MSW i Prokuratury Generalnej, które "niezawisłe" sądy będą w pełni respektowały.

Mecenas

MICHNIK W PAŁACU BISKUPIM

Symposium, jakie 31 maja odbyło się w warszawskiej siedzibie Sekretariatu Episkopatu Polski, było prawdziwym ewenementem nie tyle ze względu na przebieg dyskusji, co na skład uczestników. W obecności przewodniczącego watykańskiego Sekretariatu ds. Dialogu z Niewierzącymi, francuskiego kardynała Paula Poupard, na zaproszenie jego polskiego odpowiednika bp. Kazimierza Majdańskiego, wprowadzające referaty wygłosili ks. Józef Tischner i Adam Michnik, zaś wśród kilkunastu uczestników spotkania byli między innymi: Marek Edelman, Bronisław Gerebek, Maciej Ilowiecki, Marcin Kula, Władysław Kunicki-Goldfinger, Tadeusz Mazowiecki, Henryk Samsonowicz, Jan Strzelecki i Klemens Szaniawski, a ze strony duchownej: księża Michał Czajkowski i Bronisław Dembowski, ojciec Stanisław Opiela i Jacek Salij.

Pod wysokim patronatem dyskutowali wybitni intelektualiści laicki, o różnym osobistym stosunku do wiary oraz duchowni należący do elity umysłowej Kościoła katolickiego w Polsce. Dotychczas dialog katolików z ateistami odbywał się głównie między partyjnymi myślicielami w rodzaju Wiesława Mysika i Tadeusza M. Jaroszewskiego, a reżimowymi katolikami z PAX-u i podobnych instytucji. Miało w ten sposób powstać ideologiczne uzasadnienie dla tzw. zaangażowania postępowych katolików w budowę realnego socjalizmu. Była to swego rodzaju gra pozorów, która nie przynosiła żadnych efektów - może poza profitami dla samych dyskutantów za pisanie dętych referatów. Tymczasem prawdziwy dialog toczył się na zupełnie innej linii: pomiędzy elitami niepokornej inteligencji polskiej, a otwierającymi się na wartości niesione przez ludzi spoza kręgu ściśle konfesyjnego środowiskami katolików polskich, np. takimi jak skupione wokół "Tygodnika Powszechnego" i "Więzi". Dialog ten miał przede wszystkim wymiar etyczny, jako wspólny opór przeciwko zagrożeniu przez totalitaryzm: kiedyś hitlerowski, później komunistyczny. Milowymi kamieniami na tej dro-

dze były publikacje J. Strzeleckiego, a także "Kościół, lewica, dialog" A. Michnika, "Rodowody niepokornych" B. Cywińskiego i "Polski kształt dialogu" ks. J. Tischnera. Nowy wymiar nadały mu pontyfikaty Jana Pawła II, a także społeczne doświadczenie okresu "S" i stanu wojennego.

Czy przebieg warszawskiego sympozjum oznacza autentyczny dialog, oparty na wspólnym przeżywaniu takich wartości, jak wolność i sprawiedliwość, został oficjalnie uznany przez hierarchię Kościoła katolickiego w Polsce? Skład osobowy imprezy był w dużej mierze wynikiem energicznych działań redaktora Krzysztofa Sliwińskiego ze "Znaku", znanego ze swoich "solidarnościowych" sympatii i zaangażowań. Sympozjum powinno się jednak przyczynić do przełamania nieufności, jaką w oficjalnych strukturach Kościoła budzą opozycyjni działacze o lewicowej proveniencji. Dawne endeckie i post-endeckie resentymenty ciągle jeszcze w niektórych kręgach zbiegają się ze spiskową wersją wydarzeń ostatnich lat, umiejętnie suflowaną przez bezpiekę.

Mówiono o tym szczerze w pałacu biskupów. Michnik trzykrotnie stwierdzał, że naprawdę nie jest ani trockistą, ani masonem, pragnącym zniszczyć Kościół od wewnątrz. Czy jego zaprzeczenia przekonają wszystkich? Nawiedzeni tropiciele judeo-masońskiego spisku piszą w swoich broszurach, że nawet sam Jan Paweł II nie jest całkowicie wolny od podejrzeń, skoro wykazuje taką ustepliwą wobec Żydów i otacza się podejrzanymi liberałami. Teraz będą mieli jeszcze jeden dowód na poparcie swoich tez. Oto Marek Edelman, legendarny przywódca powstania w getcie warszawskim powiedział, że jego zdaniem Kościół powinien prowadzić dialog z ruchami walczącymi o wolność, a z władzami najwyższej rokowania. Czy wystarczy to naszym kultuwującym pamięć Romana Dmowskiego zwolennikom sojuszu ołtarza z szablą (jaruzelską)?

Jakub Bond

PRAWO

i bezprawie

NR 15-16
2-3/88

NUMER O PODWÓJNEJ OBJĘTOŚCI MARZEC-KWIECIEŃ

Kodeks karny pod lupą.....	3
o MARCU 1968 po dwudziestu latach.....	8
Tanie gorące dni.....	12
8 marca 1988 roku.....	16
W obronie studentów.....	17
O PRAWACH OBYWATELA	
Wolność obywatelska czy samowola władzy?.....	17
Sirach ma wielkie oczy.....	21
Służba Zdrowia protestuje.....	22
NIEZALEŻNY RUCH ZWIĄZKOWY	
Najestracji nie będzie?.....	24
Przeciwko Komitetowi Założycielskiemu "S".....	25
Renta jako kara. Prawomocne "nie".....	26
Dłutoja w kopalni w Bełchatowie.....	27
Czerwony dyrektor i biały gentleman.....	29
"DOIMEL" albo piekło kobiet.....	32
REPRESJE KOLEGIA.....	35
PRZEGLĄD PRASY	
Z prasy radzieckiej - Bez świadków.....	58
Przebieg prasy naziemnej - O, tempora, o mores! Cryli o	
większe zaufanie do organów.....	61
Wiadomości prawdziwe.....	65

Obecnie, po siedemnastu latach, znów mówi się głośno o tym, że nasz kodeks karny z r. 1969 nie zdał należyte egzaminu praktycznego, że jest nienowoczesny, nadmiernie surowy, że zawiera skomplikowane i nieżyłowe konstrukcje prawne, krępuje sędziowską swobodę orzekania itd itd. Podobne argumenty padają nie po raz pierwszy zresztą. Krytyka kodeksu narastała również u schyłku lat siedemdziesiątych i doprowadziła do powołania komisji kodyfikacyjnej przy Ministrze Sprawiedliwości, która podjęła prace nad nową kodyfikacją prawną. Potem, w 1981 r., pod egidą "Solidarności", powstała społeczna komisja kodyfikacyjna, z wybitnym krakowskim uczonym prof. Władysławem Wolterem na czele. Obie komisje opracowały odrębne projekty nowego kk, które, choć różniły się od siebie, wykazywały wspólną tendencję: była nią liberalizacja i humanizacja polskiego prawa karnego.

Wprowadzenie stanu wojennego przerwało pracę i dyskusje nad obydwojema projektami, powodując odłożenie ich ad acta. Zamiast liberalizacji przyszły drakońskie prawa stanu wojennego. Na kształt kodyfikacji karnej zaczęły też wpływać nie tylko częste nowelizacje poszczególnych przepisów kk, ale również prawotwórstwo uprawiane poza obszarem kodeksu. Proces ten rozwinął się zresztą znacznie wcześniej, bo już w latach siedemdziesiątych. Wiele wydanych w owym czasie ustaw wyposażono w przepisy karne, niezależne od norm kodeksu karnego.

Ta radosna twórczość rozkwitła szczególnie w latach, które nastąpiły po stanie wojennym, przyczyniając się do nasilenia i tak już znacznej penalizacji. Wystarczy wspomnieć choćby ustawę o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy, z dnia 26 października 1982 r., ustawę o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego z dnia 18 grudnia 1982 r., która wprowadziła na stałe do kodeksu karnego osławiony art. 282a i parę innych, aż po tzw. ustawę epizodyczną z dnia 10 maja 1985 r., powszechnie uznawaną za haniebną. Polityka karna prowadząca do stałego stałego zaostrzania kar, nacisk na surowość represji jako najlepszej metody zwalczania przestępczości, wreszcie wprowadzenie sposobu sądownictwa uniemożliwiającego skuteczną obronę - jak to się dzieje w trybie przyspieszonym - doprowadziły do kompromitacji i kryzysu całego systemu prawa karnego. Choć z kręgów Generalnej Prokuratury, Ministerstwa Sprawiedliwości i MSW słychać było do niedawna pokrzykiwania, że dzięki surowości kar przestępczość w PRL zaczęła spadać, co jest raczej wynikiem manipulacji statystyką, niż prawdziwej poprawy sytuacji, coraz donośniej stawały się głosy, płynące przede wszystkim z prawniczych środowisk naukowych, że najwyższy już czas na ponowne podjęcie prac nad przygotowaniem nowego kodeksu karnego. Równie konieczne jest oczywiście opracowanie nowej procedury karnej i kodeksu wykonawczego.

Przed kilkoma miesiącami prace nad nowym kształtem kk zostały istotnie podjęte i znów słyszymy zapowiedzi, że zmiany pójść mają w kierunku depenalizacji i lepszego zabezpieczenia praw obywatels-

/"Prawo i Bezprawie", nr. 15-16, luty-marzec 1988/

kich /jak choćby prawo do obrony/. Komisja kodyfikacyjna zwróciła się też do wszystkich instytutów, zakładów i katedr prawa karnego, a także do Instytutu Państwa i Prawa PAN, Instytutu Badań Prawa Sądowego przy Ministerstwie Sprawiedliwości, Sądu Najwyższego i Generalnej Prokuratury, o nadsyłanie uwag, opinii i propozycji do przyszłego kodeksu.

Choć do ukończenia prac nad projektem kodeksu karnego zapewne jeszcze daleko, dziś już powiedzieć można, że w zgłoszonych opiniach i postulatach środowisk naukowych zarysowują się wyraźne trendy zmian. Zmierzają one przede wszystkim do złagodzenia nadmiernie surowych i rygorystycznych przepisów kk przez ograniczenie stosowania kar izolacyjnych, czyli kary więzienia i aresztu, a tym samym rozszerzenia katalogu kar wolnościowych, dekryminalizacji niektórych czynów, dotychczas uznawanych za przestępstwa, zniesienia dolnych i górnych progów odpowiedzialności, krepujących sędziowską swobodę orzekania itd. Już w obecnej dyskusji nad przyszłym kk, toczącej się na razie w gronie specjalistów, padł też postulat pełnego zabezpieczenia w prawie karnym praw obywatelskich zagwarantowanych Konstytucją i przyjętymi przez Polskę konwencjami międzynarodowymi, jak Pakty Praw Człowieka.

Zarówno w łonie komisji, jak też w środowisku prawniczym, toczy się też dyskusja nad utrzymaniem kary śmierci w przyszłej kodyfikacji karnej. Tematem tym zajmiemy się bliżej w następnym numerze "PiB". Jak wynika z zebranego dotychczas materiału przeciwko utrzymaniu kary śmierci wypowiada się nie tylko przytłaczająca większość przedstawicieli nauki z ośrodków uniwersyteckich, ale również Instytut Państwa i Prawa PAN oraz Instytut Prawa Sądowego przy Ministerstwie Sprawiedliwości. Nawet Generalna Prokuratura proponuje zniesienie kary głównej w wypadku szeregu zagrożonych nią przestępstw. Najbardziej rygorystyczny jest jak zwykle Sąd Najwyższy, który dopuszcza możliwość zniesienia kary śmierci tylko w wypadku przestępstw gospodarczych o charakterze aferowym /art. 134 § 2 kk/ i rozhoju z niebezpiecznym narzędziem w ręku /art. 210 § 2/. Pomimo to, należy wątpić, czy koncepcja zniesienia kary śmierci w PRL zyska większość w komisji kodyfikacyjnej, w której postępowi przedstawiciele nauki znajdują się w mniejszości. Nie na próżno oficjalnie wciąż lansowana jest teza, że społeczeństwo polskie nie życzy sobie zniesienia kary śmierci. Do niedawna jeszcze wmawiano nam również, iż społeczeństwo, a szczególnie klasa robotnicza, domaga się wymierzania bardzo surowych kar. Tą wymyśloną na użytek władzy opinią uzasadniano również w swoim czasie wprowadzenie ustawy epizodycznej.

Dziś mówi się już głośno o tym, że obowiązujący u nas system prawa karnego jest nadmiernie represyjny, nawet w porównaniu z systemami innych krajów bloku /poza Związkiem Radzieckim i Rumunią, skąd nie ma na ten temat danych/, a ponadto surowe kary nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Powszechnie wiadomo, że zakłady karne PRL stały się szkołą przestępczości, szczególnie dla młodych, a także, że wskutek warunków panujących w więzieniach i sposobu traktowania skazanych, reedukację uznać można za mit. Stąd też obecnie słyszy się opinie i propozycje brzmiące śmiało na tle obowiązującego stanu prawnego i praktyki sądowej. Np. takie, aby wydatnie ograniczyć wymierzanie kar więzienia, traktując

/"Prawo i Bezprawie", nr. 15-16, luty-marzec 1988/

je jako wyjątkowe, mające zastosowanie tylko w wypadku poważnych przestępstw. wobec sprawców mniej groźnych czynów postuluje się kary wolnościowe, a więc karę więzienia z zawieszeniem, karę ograniczenia wolności lub grzywny jako karę samodzielną. Padły też sugestie rozszerzenia katalogu kar wolnościowych np. o karę nagany w wypadkach drobnych naruszeń prawa, czy też karę aresztu weekendowego, nie znaną w PRL, lecz stosowaną w niektórych krajach zachodnich, np. w Belgii.

Przy okazji pod ostrzałem krytyki znalazły się kary aresztu. Wprowadzając kodeks karny z 1969 r. dolną granicę kary aresztu wydłużono aż dziesięciokrotnie w stosunku do poprzednio obowiązującego kodeksu z r. 1932. Wedle dawnego kodeksu zaczynała się ona od tygodnia, wedle nowego - od trzech miesięcy. Obecnie z wielu stron postuluje się obniżenie dolnego progu tej kary do jednego miesiąca, choć padły i propozycje wymierzania aresztu w tygodniach. Równocześnie ostrej krytyce poddano uprawnienia kolegów do spraw wykroczeń do wymierzania kary pozbawienia wolności w formie aresztu. Przyczyniła się do tego wydatnie sła opinia, jaką kolegia wyrobiły sobie zarówno w środowisku prawniczym, jak i w społeczeństwie w ostatnich latach, brak niezawisłości składów orzekających i lekceważenie przez nie przepisów prawa, zwłaszcza procedury. Zwrócono także uwagę na brak należytego ustawowego rozgraniczenia pomiędzy wykroczeniami a przestępstwami mniejszej wagi i dowolny charakter decyzji /podejmowanej praktycznie przez MO i SB/, co w konkretnym przypadku uznać za przestępstwo, a co za wykroczenie. Położenie kresu tej dowolności wydaje się postulatem nader istotnym z punktu widzenia zarówno prawidłowego wymiaru sprawiedliwości, jak i respektowania praw obywatelskich.

Ważnym, kto wie, czy nie najistotniejszym, wątkiem w dyskusji jest postulat redukcji katalogu czynów uznanych obecnie za przestępstwa, czyli inaczej mówiąc dekriminalizacji. Potrzeba taka istnieje zwłaszcza w odniesieniu do przestępstw przeciwko państwu i porządkowi publicznemu /czy np. istotnie ma sens karanie, powiedzmy, wystąpień przeciwko jednoci sojuszniczej PRL, czy też roznoszenia tzw. fałszywych wiadomości?/. Usunięcia z kk wymaga też art. 282a, tzw. dyżurny artykuł PRL, sformułowany w sposób tak ogólnikowy, że można go przypasować do każdego niemal stanu faktycznego. Najwyższy już czas na dokonanie przeglądu przestępstw rosnodarczych, dewizowych i innych, które stały się wręcz anachroniczne we współczesnych warunkach.

Wreszcie istotnym wątkiem dyskusji nad przyszłym kodeksem karnym jest problem prewencji ogólnej rzutujący na surowość orzekanych kar. Prewencja ogólna - polegająca na orzekaniu kar, których surowość ma być przestrogą dla innych potencjalnych sprawców takich samych lub podobnych przestępstw, wiąże się również z innym mglistym pojęciem niebezpieczeństwa społecznego czynu. Za czyny szczególnie społecznie niebezpieczne uważano u nas w różnych okresach rozmaite kategorie przestępstw, jak zagarnięcia mienia społecznego, łapownictwo i płatną protekcję, rozboje i gwałty, a także przestępstwa o charakterze chuligańskim.

Te ostatnie zasługują właściwie na odrębną publikację, są bowiem enigmą w enigmat. W systemie prawa karnego nie ma dotychczas definicji chuligaństwa, pojęcie to wciąż pozostaje płynne, co

/"Prawo i Bezprawie", nr. 15-16, luty-marzec 1988/

znów powoduje dowolność w uznaniu, czy dany czyn sprawcy ma, czy też nie ma, charakteru chuligańskiego. Brak także definicji, co właściwie prawo karne rozumie przez szczególne, czy duże, niebezpieczeństwo społeczne czynu. Tak więc uznanie chuligaństwa za szczególnie niebezpieczne stanowi sbitkę pojęciową, której rozszyfrowanie i precyzyjne określenie jest zupełnie niemożliwe w świetle obowiązujących norm prawa. A przecież czyny o charakterze chuligańskim karane są szczególnie surowo, aby uczynić zadość zasadzie prewencji ogólnej. Skoro o prewencji ogólnej mowa, wypada też przypomnieć, że odgrywała również rolę w traktowaniu sprawców przestępstw politycznych, zarówno podczas stanu wojennego, jak i po jego zawieszeniu i zniesieniu, aż do uchwalenia ustawy o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw z dnia 17 lipca 1985 r. i kiszczakowskiej amnestii dla więźniów politycznych z dnia 11 września tegoż roku.

Krytycy prewencji ogólnej, która u schyłku dwudziestego wieku staje się pojęciem wręcz anachronicznym, lansują pogląd, iż o wysokości wyroku decydować powinny wyłącznie rozmiary winy sprawcy, stopień natężenia złej woli, czy okrucieństwo dokonywanego czynu. Stąd też padają głosy domagające się znacznie łagodniejszego niż dotychczas traktowania sprawców przestępstw popełnionych z winy nieumyślnej, za którą /z wyjątkiem zabójstw nieumyślnych/ w zasadzie nie powinna być orzekana kara bezwzględnego pozbawienia wolności. Niektórzy przedstawiciele nauki prawa zwracają też uwagę na potrzebę szerszego niż dotychczas uwzględniania w normach przysługującego możliwości stosowania nadzwyczajnego złagodzenia kary, jeśli sąd uzna, iż przemawiają za tym ważne okoliczności.

Wreszcie podczas dyskusji na cenzurowanym znalazły się przepisy kk poświęcone ochronie mienia. Nadmiernie surowe tam, gdzie w grę wchodzi tzw. zagarnięcia mienia społecznego /przy okazji pojęcie to również uznano za nieprecyzyjne i dające się przypasować do bardzo różnorodnych stanów faktycznych/, znacznie łagodniejsze w przypadku przestępstw przeciwko mieniu stanowiącemu własność obywateli, czy niepaństwowych instytucji i przedsiębiorstw. Różnica ta zawsze była drażniąca, zarówno dla wielu prawników zajmujących się prawem karnym, jak i dla społeczeństwa. Obywatele PRL uważają bowiem nie bez racji, że ochrona ich własności stała się dla aparatu ścigania i wymiaru sprawiedliwości kwestią drugoplanową, traktowaną często z nieskrywanym lekceważeniem. Społeczne poczucie sprawiedliwości razi też fakt, iż mienie społeczne chronione jest przez prawo karne na równi, lub nawet bardziej, niż zdrowie i życie ludzkie. Wystarczy porównać przykładowo art. 155 i 201 kk. Pierwszy z nich brzmi: "Kto pozbawia człowieka wzroku, słuchu, mowy, zdolności płodzenia, albo powoduje inną ciężką chorobę nieuleczalną lub długotrwałą... zagrażającą życiu podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10". A oto drugi: "Kto zagarnie mienie społeczne znacznej wartości podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 5, albo karze 25 pozbawienia wolności". Wszelki komentarz wydaje się tu zbyteczny.

Naukowcy zajmujący się prawem karnym zwrócili uwagę na inne jeszcze anomalie i spaczenia obecnie obowiązującego kodeksu. Otóż za jedno przestępstwo można wymierzyć oskarżonemu równocześnie karę więzienia, grzywnę, konfiskatę mienia oraz kary dodatkowe, a mia-

/"Prawo i Bezprawie", nr. 15-16, luty-marzec 1988/

nowiole utratę praw obywatelskich oraz zakaz wykonywania zawodu, ogłoszenie wyroku w prasie, a także nakazać płacenie nawiązek. Do kumulacji kar, całkowicie niszczącej dla człowieka i jego rodziny, dochodzi przede wszystkim w wypadku popełnienia przestępstw gospodarczych z chęci zysku. Zupełnie nielogiczne jest np. wymierzanie grzywny /przy obciążeniu kosztami procesu/ komuś, komu w drodze konfiskaty zabrano cały majątek. To rozwiązanie kodeksowe od dawna budziło kontrowersje z powodu swej wewnętrznej sprzeczności. Kiedyś, na jakiejś konferencji prasowej, jeden z dziennikarzy zapytał wiceministra sprawiedliwości z czego, jego zdaniem, ktoś, kto utracił już wszystko, ma płacić grzywnę i koszty sądowe. Wiceminister uśmiechnął się przemysłnie. - Z banku ziemskiego - odpowiedział. Banki ziemskie od dawna zaliczyć można tylko do bajek. W rzeczywistości grzywnę usiłuje spłacić najczęściej rodzina oskarżonego, kosztem nieludzkich wyrzeczeń. Często nie zdobywa na nią pieniędzy i wtedy skazany musi grzywnę odsiedzieć, co przedłuża niekiedy wyrok o oście lata. Nic więc dziwnego, że przedstawiciele nauki postulowali zniesienie kumulacji tych kar w przyszłym kodeksie. Wielu z nich wypowiedziało się także przeciwko karze konfiskaty mienia, stojąc na stanowisku, iż całkowicie wystarcza dolegliwość płynąca z innych kar o charakterze finansowym. Niektórzy wypowiedzieli się za ewntualnie częściową konfiskatą majątku, w wypadku, gdy zdobyty został w sposób przestępczy. Wszyscy niemal biorący udział w dyskusji byli jednomyślni w opinii, iż kary o charakterze finansowym nie mogą doprowadzić do całkowitej ruiny człowieka i jego rodziny, jak to się często dzieje obecnie.

Na koniec podkreślić wypada, iż grono naukowców zaleciło też komisji kodyfikacyjnej wykorzystanie w jej pracach projektów kk z 1981 r. i to zarówno rządowego, jak i społecznego, ponieważ w obu zawarto wiele cennych i postępowych propozycji, odpowiadających wymogom, jakie stawia się nowoczesnemu systemowi prawnemu w państwie, które chce się uważać za cywilizowane i nowoczesne.

Z uwag i propozycji przedstawicieli nauki prawa karnego nadesłanych pod adresem komisji kodyfikacyjnej z całej Polski powiało humanizmem i rozsądkiem. Przekonanie, że kara jest dobra na wszystko, a im surowsza, tym lepsza, jakie w ostatnich latach głosili wszem wobec luminarze wymiaru sprawiedliwości, okazało się głęboko niesłuszne, co więcej, przyniosło polskiemu wymiarowi sprawiedliwości niepowetowane szkody. Stąd zapewne biorą się zapowiedzi płynące ze strony władz, że reforma prawa karnego będzie głęboka i demokratyzująca, choć to drugie słowo zawsze budzi niepokój. Wiadomo też, jak bywa z zapowiedziami naszych władz i koncepcjami, które gdzieś po drodze tracą swój rozmach i śmiałość, aż w końcu stają się pokracznymi imitacjami samych siebie i zamiast wywołać trzęsienie ziemi kończą się na tupnięciu.

Dlatego kształtem kodeksu karnego interesować się powinno całe społeczeństwo. Konieczne jest też poddanie pod dyskusję społeczną przyszłego projektu kk. Nie zapominajmy, że w sądach karnych właśnie decydują się sprawy tak ważne, jak życie, wolność i dobre imię człowieka, który popadł w konflikt z prawem. A jak mówi stare rosyjskie przysłowie, wywodzące się jeszcze z carskich czasów, nikt nie powinien się odżegnywać od więzienia, ani żebraczego kija. Pod rządami obecnie obowiązującego w PRL systemu prawa karnego porzekadło to nabrało nowej i bolesnej aktualności.

1 FA

spis treści

CENZURA I PERSWAZJA W KULTURZE MASOWEJ Rinaldo A.B.	4	W STRONĘ WOLNOŚCI Andrzej N.	34
MILCZĄCA WIĘKSZOŚĆ I INNI Krzysztof P.	7	POZJĘ Z CYKLU WIDOKÓWKI Bogdan P...	38
GORĄCY TYDZIEŃ W TRZECH ODSŁONACH Jarosław Marek	10	POZJĘ Krzysztof P.	39
Z "POSMATU DLA KOBIETY" Krzysztof P.	17	GDZIE JESTEŚ WROGU? - fotoreportaż Wojtek Jaron	41
PRZYGODY DOBRZEJO WOJASZKA SZEWJKA Bogdan P.	18	POLSKA ALTEI . PYMA Witold Trółka	46
PROLOG I EPILOG Cezary Konrad Kęder	20	ROZMOWA Z WOJTKIEM JARONIM	46
NIMBROKIM OPOWIADANIA PORNOGRAFICZNE Krzysztof Unibowski	24	RUCHY POKOJOWE NA WSCHODZIE Wim Bartels	52
TERAZ MY Krzysztof Unibowski i Mariusz Kaniecki	26	KRYTYKA RUCHU POKOJOWEGO Włodzisław Magasynu "Peace"	53
STRUKTURY POSTYKIE Rinaldo A.B.	27	WALKA ALE BEZ PRZEMOCY Krzysztof P.	54
STOPNIE Jarosław Marek	28	JAK DORASTAŁEM W AŚRAMIE GANDHIEGO Narayan Desai	56
TRZY WIERZBY Sławomir Harbert	32		
AUTOCRABJA Cezary Konrad Kęder	33	GRAFIKI I KOMIKS Witold Trółka	

od Redakcji

Przedstawiamy pierwszy numer kwartalnika "FA", redagowanego w środowisku Górnego Śląska i Zagłębia. Powstanie pisma jest konsekwencją zaistnienia ruchu "Wolność i Pokój". Reprezentujemy siebie. Publikację poza cenzurą traktujemy jako szansę oceny tożsamości. Pismem "FA" zamierzamy zaprzeczyć powszechnym opiniom o Śląsku jako kulturalnej pustyni.
Celem pisma jest poruszanie najważniejszych problemów społecznych w aspekcie kulturalnym, artystycznym i ochrony środowiska.

obecność

niezależne pismo literackie

Wrocław 1988

nr 21

ua

SPIS TREŚCI

WIOSNA 1988

- 4 ... Czesław MIŁOŻ - Wiersze
5 ... Urszula KOZIOL - Kłama
22 ... Komunikat Dolnośląskiego Funduszu Wydawniczego
23 ... Korespondencja Witolda GOMBROWICZA i Olgi SCHERER (opr. Marek ZABOROWSKI)
24 ... Bogdan CZAYKOWSKI - Wiersze

PREZENTACJE

- 27 ... Marek ZABOROWSKI - O Konstantym JELIŃSKIM (nota biograficzna, rozmowa z żoną ROMANOWICZOWĄ, wspomnienie Olgi SCHERER)

- 44 ... książki nadane (tutaj nr 86)

- 45 ... Marek KEDZIAN - Getto walony

- 70 ... Komunikat w sprawie Okręgowej Wystawy Plastyki - Wrocław '88

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE - WERS

- 71 ... Roger SCRUTON - Rysownicy nowej lewicy

- 73 ... Jan WASKIEWICZ - Korzenie "Solidarności" - część druga: uwagi na marginesie książki Stanisława STEFANSKIEGO

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE - L.V. ASPEKT

- 83 ... Wiktor GROTOVICZ, Stanisław OLIN - Czy Polaków stać na optymizm? Rozmowy ze Stanisławem HAJDEREM

- 87 ... Wiesław WODICKI - Apologia gwałtu (Własność i pierestrojka)

- 91 ... Andrzej LASEK - Kolejny Rusar: wiosenne smoty z d. 1988

- 97 ... XXXX - Wymarsz ku niepodległości

- 101... Stanisław KIELSKI - Usart chłop

FELIETONY, POLSKIE REPORTAŻE

- 104... Jacek MAZIARSKI - Co tu jest grane?

- 106... Piotr WIERZBIŃSKI - Śladami panowie

- 107... Yannis BARYLA - Przemienie (czyli o Galerii "Na Ostrowie")

- 109... Wiktor GROTOVICZ - Wyrównanie

- 112... BAJ(T) - ELWRO - koniec mitu

- 114... Henryk WIZIAŃSKI - Pro domo sua (List do redakcji)

- 116... Od Redakcji, Podziękowania OBCHOŃCI

NAD KRAJEM

- 118... Piotr ŚLWERSKI - Arkadia francuska (o "Bohini" Tadeusza KOWICKIEGO)

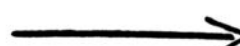
Jacek MAZIARSKI

CO TU JEST GRANE?*

Jestem, niestety, nałogowcem, człowiekiem głęboko uzależnionym. Tak jak inni muszą pędzić rano do najbliższej budki z piwem, tak i ja muszę zaczynać dzionek pod budką "Ruchu", w której czekają rozkoszne, pachnące świeżą farbą drukarską gazety. Już w drodze do domu, wpadając na przechodniów, pożeram chciwie tytuły, które wprawiają mnie w stan narkotycznej euforii: "Szersze pole dla reformatorów", "Wybieramy a nie głosujemy", "Naszą odpowiedzią rzetelna praca" ... Kocham te gazety, choć Bóg jeden wie, ilu upokorzeniami płacę za swoją namietność. Są kioskarki, które pukają się w czoło, gdy proszę o moje ulubione tytuły, a jedna z nich tak pocieszała na osobności moją żonę: Niech się pani nie martwi, na naszym osiedlu jest jeszcze drugi taki, co też kupuje codziennie "Trybunę" i "Żołnierza"...

Nie mogą się wyzwolić z tego nałogu nawet podczas dziennikarskich wyjazdów, choć kupuję wtedy raczej lokalne organy partyjne. Nie mogę po prostu zasiąść do śniadanka, jeśli nie mam przed sobą gazety. Wierzę, że czegoś tam się doczytam i rzeczywiście na ogół tak właśnie jest.

27 kwietnia bawiąc we Wrocławiu zaopatrzyłem się oczywiście w "Gazetę Robotniczą" /taka ona robotnicza jak ja cesarz chiński, ale w końcu nie ja wymyśliłem ten tytuł i nie muszę się tym martwić.../ Przeczytałem ją swoim zwyczajem od a do z, tzn. od komunikatu Biura Politycznego aż do wydrukowanego na samym końcu obwieszczenia naczelnika gminy Zórawina. Najdłuższą zatrzymałem się nad obszerną publikacją "W poszukiwaniu zbrodniarzy hitlerowskich", w której opisano prace Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich we Wrocławiu. Dowiedziałem się z niej, że "w przeciwieństwie do innych przestępstw, zbrodnie popełnione przez faszystowsko-hitlerowskich przestępców winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną nie ulegają przedawnieniu. Krótko mówiąc, oznacza to, że poszukuje się i ściga ich ciągle". W artykule włamane zostało zdjęcie jakiegoś trudno rozpoznawalnego faceta z następującym podpisem: "Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu poszukuje osób, które miały styczność lub wiedzą coś na temat działalności w czasie wojny we Wrocławiu Polizeioberwachmeistra Helmuta Adolfa Herbsta".



Zadumałem się przez moment, co też właściwie robił ów oberwachmeister wrocławskiej policji, a więc figura mocno podrzędna, skoro tak niezmordowanie szukamy go w 43 lata po wojnie - zupełnie jakby był Martinem Bormannem albo Josephem Mengele czy kimś równie znaczącym? Helmut Adolf Herbst? Wstyd wyznać, ale nigdy nie natknąłem się na to nazwisko; chyba nikt nic o nim nie pisał, a przynajmniej do mnie to jakoś nie dotarło. Co ciekawsze, z podpisu pod zdjęciem zdaje się wynikać, że również w OKBZH chyba tak samo nic o nim nie wie-
 zą, skoro nie podali żadnych informacji, które przytacza się zwykle w tego rodzaju komunikatach. Nie ma więc ani słowa o rodzaju popełnionych zbrodni, nie ma nazwy obozów czy jednostek, gdzie zapisał się zbrodniczą działalnością, słowem - nic, pustka, kompletna zagadka. Skąd w takim razie wiadomo, że gdzieś żyje do dziś - no bo przecież nie ścigaliby umarłego, prawda?

W tej historii musi być coś naprawdę interesującego - pomyślałem. Starannie złożyłem gazetę, otoczyłem się aromatycznym kłębem dymu "radomskiego" i rozejrzałem się, czy aby nie ma gdzieś w pobliżu doktora Watsona, który zwykle pomaga mi rozwiązywać takie łamigłówki. Ale wiernego Watsona tym razem nie było, za to stał nade mną kelner domagając się należności za bułkę i jajecznicę. Zapłaciłem mu sówicie; wyglądał na zadowolonego z napiwku, a to ośmieliło mnie do pytania wprost: Przepraszam, czy nazwisko Herbst coś panu mówi?

Kelner odpowiedział niemal bez wahania: No pewnie, to znany tutejszy literat. Ma na imię Lotar. Ale w tej chwili nie ma go w kraju. Siedział za politykę, potem rozchorował się na oczy i wyjechał na leczenie za granicę. Wszyscy go tu znają. Pochodzi z niemieckiej rodziny, ale został i spolszczył się. On już jest nasz...

W tym momencie wszystko mi się poukładało. No jasne, literat Lotar Herbst, pisarz, który naprawdę wniósł coś nieco do polskiej literatury, można go chyba spokojnie nazwać polskim patriotą. Otóż ów Lotar Herbst, który po wojnie został z mamą na Dolnym Śląsku i wyrósł na polonistę, pisarza, a wreszcie i opozycjonistę, rzeczywiście miał tatę Niemca. Ojciec, chyba ów Helmut, był faktycznie policjantem, figurą raczej niepozorną, zginął zresztą dość rychło na froncie. Lotar Herbst nigdy nie ukrywał swego pochodzenia, jak więc się to stało, że wiadomość o śmierci jego ojca nie dotarła do OKBZH? Czyżby pan prokurator Ryszard Kaczmarek kierujący zespołem śledczym OKBZH nie wiedział o tym, że ściga nieboszczyka? Jaki w tym wszystkim jest sens, skoro Helmut Adolf Herbst nie stanie ani przed Sądem Wojewódzkim, ani przed Sądem Najwyższym, ponieważ czeka go już tylko Sąd Ostateczny, ale ten odbędzie się chyba bez udziału prokuratora Kaczmarka.

A może panowie z OKBZH wiedzą o śmierci Helmuta Adolfa Herbst, ale są w posiadaniu jakichś rewelacyjnych, dotąd nieznanych materiałów potwierdzających zbrodniczy charakter działalności oberwachmeistra Herbst? Może okazało się, że wcale nie łapał kieszonkowców i nie doprowadzał pijaków do komisariatu /a na tym w końcu polega praca policjantów, także i polskich.../, wyróżnił się za to jakimiś zupełnie niebywałymi zbrodniami, które trzeba wywlec na światło dzienne nawet po jego śmierci? Nie wiem, nie mnie o tym sądzić. Może i tak było, ale to właśnie powinni wyraźnie ogłosić ludzie, którzy zdecydowali się opublikować ów dziwny list gończy, w którym ukryto informację, że poszukiwany nie żyje prawie od pół wieku. Dlaczego ukryto? Znowu nie wiem - a bardzo chciałbym się dowiedzieć.

Wszystko to wydaje mi się, szczerze mówiąc i dziwne, i dwuznaczne. Może jestem przewrażliwiony, ale nasuwa mi się podejrzenie, że być może w ogóle nie interesowano by się wrocławskim policjantem i nie drukowano by w gazetach jego fotografii, gdyby nie dziwny zbieg okoliczności, że jego syn został Polakiem, pisarzem i w dodatku człowiekiem posądzanym - chyba słusznie - o opozycyjne przekonania. Lotar Herbst irytuje oficjalne koła Wrocławia. Ale co ma z tym, na Boga, wspólnego jego ojciec; dlaczego wynurzył się nagle z przeszłości?

/"Obecność", nr. 21, Wrocław 1988/

Bardzo chciałbym, aby ktoś mnie przekonał w sposób jasny i bez sofistycznych sztuczek, iż po prostu się mylę, bo nie ma żadnego związku między opozycyjną aktywnością Lotara Herbsta i nieoczekiwanym zainteresowaniem osobą jego ojca. Powiem więcej - moim zdaniem powstała sytuacja, w której trzeba wyłożyć karty na stół i ujawnić dowody, że Helmut Adolf Herbst był hitlerowskim zbrodniarzem. Zbrodniarzem - a nie podrzędnym gliną, bo to jest zasadnicza różnica.

Byłoby naprawdę fatalne, gdyby utrzymały się wątpliwości, czy aby cała ta historia nie została przez kogoś wymyślona lub spreparowana po prostu dla poграżenia Herbsta - juniora. Nasza - i chyba nie tylko nasza - opinia publiczna jest wyjątkowo uczulona na takie manipulacyjne traktowanie osób zmarłych. Instrumentalne wykorzystywanie ludzi nieżyjących, którzy nie mogą przecież się bronić, uchodzi za zabieg moralnie haniebny.

Jest tu jeszcze jeden delikatny punkt. Lotar Herbst stał się Polakiem z wyboru. Jest niewątpliwym Polakiem, który przyczynia się do wzbogacenia polskiej kultury. Wielu ludzi może odebrać tę sprawę jako próbę kwestionowania jego polskości, Polskości, do której doszedł bardzo trudną drogą. Skądinąd wiadomo, jakie efekty dawały wcześniejsze próby imputowania "obcości" ludziom uważanym za przeciwników politycznych. Chwyt z dorabianiem hitlerowskiej przeszłości zastosowano np. wobec ks. Henryka Jankowskiego i pamiętamy wszyscy, jakie miało to skutki. Nie kapłan został skompromitowany, ale realizatorzy cwej obrzydliwej, nacjonalistycznej hecy.

Na koniec zachowałem sprawę najważniejszą. Otóż uważam, że sprawiedliwy, konsekwentny rozrachunek z hitlerowskimi zbrodniami jest sprawą zbyt poważną,

by można było ryzykować zarzut, iż posługujemy się tą kartą w celach instrumentalnych, nie mających nic wspólnego z zadośćuczynieniem, jakiego domagają się miliony podordkowanych. Wszelkie wątpliwości, niejasności a może po prostu błędy wynikłe z prostackiego myślenia godzą w ostatecznym rachunku w nasze narodowe racje. Tu gra musi być czysta i czytelna - jeśli zakradają się jakieś podejrzenia, to niweczą one moralną siłę polskiego stanowiska i są wymarzoną argumentem dla tych, którzy chcieliby zagmatwać problem winy i kary, zatrzeć granicę między ofiarami i katami, podważyć nasze prawo do ścigania zbrodniarzy.

Boję się, że "Gazeta Robotnicza" przeoczyła te wszystkie wątpliwości i subtelności nie zauważając nawet szkód, jakie mogą wyniknąć z jednej (a może nie jednej) rozgrywki po której spodziewano się łatwej wygranej. Niestety - nie ma tu niczyjej wygranej. I bez względu na to, co teraz ukaże się w odpowiedzi, zawsze będzie to strata dla naszego dobrego imienia.

*)-tekst nie dopuszczony do druku w 22 numerze tygodnika *Ład* (22/1988)

Komunikat Rady Dolnośląskiego Funduszu Wydawniczego

Rada DFW przyznała w dniu 14 kwietnia 1988 r. cztery dotacje I stopnia /równowartość 50 dolarów/ następującym organizacjom i wydawnictwom:

1. Młodzieżowemu Ruchowi Oporu
2. Biuletynowi Informacyjnemu Uczniów Szkół Technicznych /BIUST/
3. Studenckiemu pismu "Na Indeksie"
4. Pismu Duszpasterstw Akademickich "Sumienie".

Rada prosi o potwierdzenie odbioru dotacji.

~ ~ ~

/"Obecność", nr. 21, Wrocław 1988/

REGULAMIN

Dolnośląskiego Funduszu Wydawniczego

1. Dolnośląski Fundusz Wydawniczy został powołany 7 grudnia 1987 r. na mocy porozumienia RKS NSZZ "Solidarność" Regionu Dolny Śląsk, Organizacji "Solidarność Walcząca", Porozumienia Społecznych Komitetów Kultury, Nauki, Oświaty i Zdrowia oraz Niezależnego Zrzeszenia Studentów.
2. Zadaniem Funduszu jest gromadzenie środków, przyjmowanie darowizn oraz wspieranie niezależnej działalności wydawniczej poprzez udzielanie pomocy finansowej organizacjom i ugrupowaniom prowadzącym działalność wydawniczą oraz wydawnictwom, redakcjom, drukarniom itp.
3. Funduszem zarządza Rada Funduszu, do której każda organizacja będąca sygnatariuszem porozumienia w sprawie Funduszu deleguje jednego przedstawiciela. Rada wyłania ze swego grona przewodniczącego i zastępcę przewodniczącego, na okres jednego roku.
4. Rada podejmuje decyzję zwykłą większością głosów członków obecnych na posiedzeniu.
5. Kwota Funduszu jest podzielona na dwie części: 1. na dotacje i 2. na rezerwę. Wysokość rezerwy określa się na połowę posiadanych zasobów. W razie uzyskania niezbędnych środków wydzielone zostaną części funduszu przeznaczone na działalność kredytową oraz promocyjną /m. in. w postaci nagród za osiągnięcia wydawnicze/.
6. Dotacje są rozdzielane cztery razy w roku w wysokości zależnej od stanu zasobów Funduszu, w czterech terminach: 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca i 1 października każdego roku.
Przewiduje się trzy wysokości dotacji: minimalną oraz dwu- i czterokrotnie większą od minimalnej. W chwili obecnej dotacja minimalna wynosi równowartość 50 dolarów USA.
7. Wnioski zawierające charakterystykę wnioskodawcy, kwotę i przeznaczenie dotacji, inne dane oraz próbki dotychczasowych dokonań wydawniczych powinny wpłynąć do Rady Funduszu na miesiąc przed rozdziałem. Wnioski należy składać za pośrednictwem organizacji, które są sygnatariuszami Porozumienia w sprawie Funduszu. Wnioski nie rozpatrzone lub rozpatrzone negatywnie są automatycznie rozpatrywane przy kolejnym rozdziale. Wnioskujący mają prawo uzupełnić i uaktualnić dane mogące mieć wpływ na przyznanie dotacji.
8. Komunikaty o rozdziale dotacji wraz z ich kwotami będą drukowane w niezależnych wydawnictwach.
9. Potwierdzenia odbioru dotacji /z podaniem kwoty/ muszą być ogłaszane w wydawnictwach niezależnych, których egzemplarze muszą być dostarczone Radzie Funduszu.
10. Fundusz ma prawo domagania się, aby notatka o dotacji była umieszczona w subsydiowanym wydawnictwie.

/"Obecność", nr. 21, Wrocław 1988/

Andrzej
ŁASZCZKOLEJNY "NUMER":
wiosenne omłoty
a.d. 1988

*"...komuniści, mając do dyspozycji
tysiące kwalifikowanych socjotech-
ników... metodą kolejnych 'numerów'
... młóć nas bezlitośnie i powodu-
jąc kompletny rozpad szarych komórek"*
/"Obecność", nr 20, str.100/

Gdyby ktoś chciał poszukiwać dowodu na nieprzydatność rozumu i bezsilność publicystyki, to trudno byłoby znaleźć przykład wdzięczniejszy niż wydarzenia z pierwszej dekady maja br. Co roku, ze smutkiem i goryczą, podsumowujemy smutny bilans kolejnych nieudanych manifestacji, wykładamy - kawa na ławę - wszystkie argumenty wskazujące na b e z s e n s o w n o ść wezwań do strajków i demonstracji ulicznych i wszystko to - groch o ścianę! Pisał o tych sprawach Maciej Poleski, pisali i inni, ja sam "wykładałem" rzecz parokrotnie w "Obecności" /nr 7 i 11/, nie dostracza mi żadnej satysfakcji, że "a nie mówiłem!"

Dokładnie rok temu pisałem w "Kulturze Niezależnej" nr 32: Konceptyjną jałowość działań przywódczych kręgów opozycji najlepiej ilustruje kolejna i beznadziejna porażka ostatniej pierwszomajowej manifestacji... Wezwanie do manifestacji społeczeństwo Wrocławia - który przecież nie był w tym wypadku wyjątkiem - dokładnie "olało" i poza nieliczną garstką nikt tego wezwania nie posłuchał. Naprawdę trudno zrozumieć, o czym świadczy upór w ciągłym nawoływaniu do wychodzenia na ulice, gdy ludzie już dziesiątki razy odpowiadali na to wezwanie: NIE. Nie, ludzie nie chcą nadstawiać pleców pod policyjne pały i wycierać sobą więziennych podłóg, jeśli jedynym tego skutkiem ma być wzmianka w jakimś zagranicznym radiu, że we Wrocławiu znowu były zamieszki... Jedynym skutkiem pierwszomajowych wezwań jest pogłębiająca się frustracja - zarówno szeregowych członków "S", jak i działaczy. Ci ostatni nieodmiennie oskarżają społeczeństwo o bierność, o sowietyzację i o co tam jeszcze - podczas gdy to właśnie społeczeństwo ma prawo oskarżać ich o dalsze roztrwianie sierpniowego dorobku...

Lekcja maja 1987 była szczególnie klarowną: oto po raz pierwszy na czele demonstracji stanęli wszyscy najwięksi nasi bohaterzy, świeżo wypuszczeni z więzień! Wydawało się niektórym, że gdy i Władek, i Zbyszek, i Jacek, i tylu innych razem zadną surmy bojowe, to społeczeństwo - które przecież tylko na to czekało - w żaden sposób im się nie oprze!

Nie pomogła ani czapka z piór, ani złoty róg. Społeczeństwo się, niestety, oparło. Można się było spodziewać, że wymowa tego faktu jest tak wielka, że spowoduje rzeczywistą "pierestrojkę" w umysłach naszych pretendentów do rządu dusz i nie trzeba już będzie wracać do tego tematu. Jak pokazują wydarzenia ostatnich tygodni - były to spodziewania złudne.

Niecierpliwý czytelnik zarzuci mi w tym miejscu, że analizy robione w poprzednich latach nie przystają do tych najnowszych wydarzeń, gdyż w tym roku powstała nowa sytuacja. Istotnie, pojawiły się nowe elementy. Tym novum było sprzężenie GŁUPOTY z METODĄ, przy czym GŁUPOTY dostarczyliśmy pod dostatkiem MY, a METODY - ONI.

/"Obecność", nr. 21, Wrocław 1988/

Ostatnie "wydarzenia majowe" były przez NICH prowokowane, manipulowane i sterowane.

Jakie są na to dowody? Dowodów bezpośrednich nie mamy, ale za to dowodów pośrednich mamy liczbę zupełnie wystarczającą.

1^o - Nie była to żadna spontaniczna, rewolucyjna fala strajków, jak nas o tym przekonywali wszyscy nasi samozwańczy rzecznicy i RWE. Fali takiej nie była w stanie wzniecić ani determinacja hutników z HiL, ani odwaga i upór stoczniovców, ani obecność Frasyniuka w Dolmelu i Pafawaqu, ani Wałęsy w Stoczni, ani zapal młodzieży akademickiej, ani całodobowe audycje RWE, ani wezwania KKW, RKW itp. Czyż to wszystko mało, aby nas przekonać, że samym kijem Wisły się nie zawróci, a do dyrygowania morzem nie wystarczy batuta nawet z dyrygentem?

2^o - Każdego, kto pamięta 13 Grudnia i łatwość, z jaką WRONA potrafiła sparaliżować wszelką łączność telefoniczną i teleksową, musi zastanowić fakt, że nasi "rzecznicy" nie mieli najmniejszych kłopotów w swobodnym komunikowaniu się z zachodnimi rozgłośniami radiowymi, korespondentami zagranicznymi i z kim tylko chcieli. Całymi godzinami mogliśmy wysłuchiwać rozmów telefonicznych Barbary Labudy, Władysława Frasyniuka, Adama Michnika, ks. Jankowskiego, mec. Rokickiego, prof. Stelmachowskiego, itd., itd., łączących się ze studium w Monachium, w BBC czy VOA bez żadnych zakłóceń, zupełnie jakby dysponowali jakąś podziemną łącznością satelitarną, a nie zwykłym kablem telefonicznym pod ścisłym nadzorem pracowników odpowiednich służb! Każdy, kto nie zatracił do reszty zdolności logicznego myślenia, musi przyznać, że łatwiej jest wyłączyć telefon w mieszkaniu pp. Labudów /Michnika, Kuronia, Onyszkiewicza etc./ niż otaczać ich domy kordonem policyjnym, aby w nim zamknąć - cytuję za RWE - cały sztab: Władysława Frasyniuka, Pawła Kociembę, Włodzimierza Mękarskiego, a to tylko po to, żeby tym łatwiej mogli dzielić się z nami swoimi obserwacjami, oświadczeniami i apelami! Jeśli zaś sytuacja taka miała miejsce, a miała, to oznacza to tylko jedno: takie właśnie były założenia operacyjne i działało się to w zgodzie z interesem władzy i za jej aprobatą.

3^o - Trzeba sobie odpowiedzieć na wiele pytań, np.: czy łatwiej było spacyfikować strajk w HiL zaraz, gdy się zaczął, gdy jeszcze był nie zorganizowany, nie rozpropagowany, czy dopiero w drugim tygodniu i właśnie wtedy gdy przebywała tam delegacja Episkopatu z misją mediacyjną? Czy łatwiej spacyfikować strajk w HiL czy w Stoczni? Czy Huta jest mniej deficytowa od Stoczni Gdańskiej? Czy jeśli rektor Uniwersytetu Warszawskiego występuje w telewizji i mówi o udanym strajku studentów na jego Uniwersytecie, to czy w ten sposób zniechęca młodzież studencką do dalszych strajków, czy też może wprost przeciwnie? Czy jeśli w prawie każdym zakładzie, w którym zbiorą się robotnicy na wiecu i zażądają 20-30 tysięcy złotych podwyżki i tę podwyżkę im się daje, to w ten sposób zniechęca się do dalszych protestów czy też właśnie zachęca?

Próba odpowiedzi na te i wiele innych podobnych pytań wskazuje na to, że tym razem władza postanowiła nam uszyć kombinizon, w jakim - jej zdaniem - będzie nam najbardziej do twarzy, a który skrepuje nasze ruchy w sposób dostateczny, żeby dać jej trochę oddechu. A nici użyła grubych, widać bardziej subtelne szycie nie było potrzebne.

Jeżeli jednak stawiamy tezę, że uszyto nam buty, to musimy sobie wyjaśnić DLACZEGO tak zrobiono i PO CO?

W "Polityce" nr 20 z 14 maja br. Daniel Passent napisał, że "na spotkaniu Wojciecha Jaruzelskiego z dziennikarzami z całej Polski kilka tygodni temu, na którym nie wykorzystaliśmy jako środowisko okazji do bardziej szczerego przekazania I sekretarzowi naszych niepokojów /podkr. - A.Ł./, zapamiętałem głos... K.T. Toeplitza, który zapowiadał bliskie kolejne przesilenie. Ten ciekawy głos w dyskusji został przerwany przez sakramentalne dziesięć minut..."

A cóż takiego powiedział pan Toeplitz? Jego wypowiedź znajdujemy na tej samej stronie "Polityki": "Wybuch nowych strajków nie powinien być dla nikogo

zaskoczeniem; w istocie rzeczy dawał się on przewidzieć już dość dawno, zapowiadały go nie tylko zwyczajne, bieżące obserwacje najbliższego otoczenia, ale także sondaże opinii, prowadzone przez CBOS, pokazujące pogarszanie się nastrojów w związku z rosnącą drożyzną..."

A zatem panowie Passent i Toeplitz ujawniają, że sondaże opinii publicznej, prowadzone przez pika Kwiatkowskiego, zapowiadały bliskie "przesilenie". Nie dodają jednak pewnych innych ważnych z tego punktu widzenia informacji, może jeszcze ważniejszych niż badanie nastrojów, mianowicie danych o stanie gospodarki, a w szczególności o alarmującej sytuacji w rolnictwie. Pod koniec ubiegłego roku dowiedzieliśmy się bowiem, że na skutek braku ropy nie zaorano i nie zasiano ok. 1100000 ha ziemi, a więc powierzchnię równej powierzchni zasiewów 5 województw: np. wrocławskiego, legnickiego, jeleniogórskiego, wałbrzyskiego i zielonogórskiego razem! Straty, jakie nam z tego powodu grożą w bilansie żywnościowym pod koniec bieżącego roku, są trudne do wyobrażenia. Do tego należy przynajmniej dodać systematyczny spadek pogłowia bydła i trzody, który w tym roku przybrał rozmiary katastrofy. Do tego należy dodać panującą suszę, prawie zupełny brak opadów i gołym okiem widać, jak ogromne będą straty spowodowane właśnie brakiem wody. O tych wszystkich faktach niczego nie mówią sondaże opinii publicznej przeprowadzone zresztą wśród mieszkańców miast, bo przecież chłopci się nie liczą! O faktach tych mieszkańcy miast mogą nie wiedzieć, bo ktoś w mieście interesuje się problemami wsi? Nie mogą ich jednak przeoczyć ani zapomnieć sternicy naszej państwowej nawy!

Wystarczyło podsumować tylko powyższe informacje /a przecież nasi władcy mają również i inne, bynajmniej nie pocieszające!/, a nie trzeba było być prorokiem, aby uświadomić sobie, że na jesień tego roku należało się spodziewać rzeczywistej erupcji społecznego niezadowolenia, a może nawet rozruchów głodowych.

Cóż w tej sytuacji może zrobić WŁADZA, która nie ma żadnej recepty na uzdrowienie gospodarki kraju, której wysiłki reformatorskie nie przynoszą żadnego pozytywnego rezultatu, podobnie jak i wszystkie próby uzyskania jakichś znaczniejszych pożyczek zagranicznych, a która z niemal stuprocentową pewnością przewiduje wybuch poważnych, trudnych do oszacowania rozruchów społecznych? Oczywiście, postanawia wybuch przyspieszyć, sprowokować go wtedy, gdy władze mają wszelkie szanse kontrowalowania jego przebiegu, aby wypuścić parę z kotła, obezwładnić społeczeństwo i odsunąć choć trochę widmo wybuchu gniewu zdesperowanych ludzi.

Byliśmy więc świadkami i uczestnikami operacji WYPUSZCZANIA PARY. Przy okazji załatwiono i parę innych spraw: ośmieszono "Solidarność" i jej przywódców, pokazując dowodnie, że "Solidarność" nie ma żadnej zwartej koncepcji, ale przede wszystkim nie ma ORGANIZACJI i - co się z tym wiąże - bezpośredniego wpływu na rozwój sytuacji społecznej; podważono zaufanie do Kościoła i jego wysiłków mediacyjnych, a więc wykazano, że Kościół również nie steruje sytuacją.

Władza postanowiła wykazać, że jest władzą w całej pełni: kiedy chce, to leje, a kiedy nie chce, to nie leje. Jest w stanie lać, kogo chce i kiedy chce. Może lać hutników, bo tak jej się podoba, a stoczniowców np. nie. Może lać studentów Politechniki za to samo, za co studentów Uniwersytetu ani myśli ruszyć. Jednym pracownikom dać podwyżki, jakich się domagają, a innym nie. Jednym słowem, przeprowadziła dowód eksperymentalny, że władza w tym kraju jest jedna i niepodzielna. Był to więc kolejny "numer" socjotechniczny, o jakich pisałem w poprzednim numerze "Obecności". Czy skuteczny? Znając naszą podatność na socjotechnikę, można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że tak.

Rzecz jasna, że w tej grze nie ma niczego za darmo, są więc i koszty. Polska dostała się ponownie na pierwsze strony zachodnich gazet, zwiększyło się zainteresowanie Zachodu tym, co się u nas dzieje, może kilku pomniejszych bankierów doszło do wniosku, że sytuacja tutaj jest na tyle niepewna, że odezwała im ochota do robienia w PRL biznesu. Przede wszystkim wymierzono policzek Episkopatowi, co może na dłuższą metę nie będzie się opłacało, ale zna-

jąc chrześcijańskie i ewangeliczne podejście do spraw polityki naszych Pasterzy, są oni gotowi nadstawić i drugi. Zresztą sprawy długofalowe musiały zejść na dalszy plan. U naszych "władców" liczą się efekty doraźne, a doraźnie - jak się wydaje - widmo bliskiej eksplozji zostało odsunięte.

Media zachodnie w ostatnich dniach wielokrotnie cytują wypowiedzi Lecha Wałęsy po zakończeniu strajku w Stoczni. Wałęsa oświadczył, że:

1^o - Strajki były przedwczesne, 2^o - wydarzenia majowe wykazały zarówno siłę, jak i słabość "Solidarności" oraz 3^o - zapowiedział, że "Solidarność" wyciągnie wnioski z popełnionych błędów. Potraktujmy te słowa naszego Przewodniczącego jako zachętę, a nawet nakaz przeprowadzenia rzetelnej analizy popełnionych błędów, aby odpowiedzieć sobie na pytanie:

DLACZEGO NIE UDAŁO SIĘ ZMOBILIZOWAĆ SPOŁECZEŃSTWA?

1. BRAK ORGANIZACJI. Wydarzenia majowe wykazały ponad wszelką wątpliwość, że głoszona nieustannie teza o organizacji "S" w zakładach pracy, o sprawnie działających TKZ-ach jest albo bluffem, albo przejawem mitomanii. Trzeba się przestać czarować i powiedzieć sobie prawdę w oczy: organizacje zakładowe "S" nie istnieją, a jeśli istnieją, to w formie szczątkowej, a zatem nie ma teraz możliwości wykorzystania ich do przeprowadzenia jakichkolwiek ogólnokrajowych akcji. Tymczasem istnienie takich struktur jest *conditio sine qua non* - nieodzownym warunkiem, bez którego nie ma co marzyć o kierowaniu "falą strajków" ani niczym podobnym. Pokazało się wyraźnie, że liczącymi się strukturami zakładowymi nie dysponuje ani RKW, ani RKS ani SW, ani nikt inny. Na dzień dzisiejszy stan jest taki, że "S" istnieje jako armia rozproszona i rozbita, ma ona, owszem, odważnych i dzielnych GENERALÓW, sprawnych na tyle, że nie tylko sami potrafią dosiąść jeszcze konia i nawet pomachać szabelką, jednakże sami generałowie bez sztabu, bez struktur, bez służb specjalnych mogą co najwyżej wykonywać bohaterskie gesty, skakać konno na wzór pewnego Księcia do rzeki, nie są jednak w stanie ani przeprowadzić mobilizacji, ani - tym bardziej - poprowadzić swojej armii do żadnych sensownych akcji. W cytowanym już artykule sprzed roku /KN nr 32/ pisałem na temat powoływania jawnych struktur: "Wrocław, ten bastion 'Solidarności' zachował się w tym wszystkim jakby trochę przytomniej... Faktem jest, że jawnej "Rady" nie powołano, RKS się przeorganizował, na czym wyraźnie skorzystał czołowy organ regionu - "Z dnia na dzień". Okazało się jeszcze raz, że nie chwali się dnia przed zachodem słońca: wkrótce powołano RKW. Nie mam zamiaru dokonywać tutaj szczegółowego bilansu strat i zysków. Na moje oko powołanie RKW, zamiast zorganizowania regionu, spowodowało raczej rozbitcie i swary, może więc warto sobie nareszcie uświadomić do końca pewną prawdę: Nie podobna JAWNIE organizować nielegalnych struktur! Wielokrotnie głosiłem i pisałem, że działalność jawna jest i konieczna, i potrzebna, musi ona jednak być prowadzona z sensem. Jawne organizowanie struktur, które muszą pozostać tajne, jest swoistą kwadraturą koła i do niczego dobrego doprowadzić nie może.

2. POLITYCZNA MARNOŚĆ HASEŁ I POSTULATÓW WIECOWO-STRAJKOWYCH

Sformułuję tu pewien truizm: jeżeli się chce zmobilizować społeczeństwo do jakiejś ogólnopolskiej akcji, to można to będzie zrobić tylko wtedy, jeśli sformułuje się postulat - hasło, które będzie przemawiało do świadomości, uczuć i wyobraźni większości Polaków. Hasło takie musi spełniać dwa warunki: po pierwsze - sprawa w nim podnoszona musi być uznana przez tę większość za WAŻNĄ i po drugie - musi to być hasło REALISTYCZNE, a więc uznane za możliwe do zrealizowania w jakiejś sensownej perspektywie.

Otóż takiego hasła przez 7 lat nie dopracowaliśmy się. Wsłuchiwałem się uważnie w całodobowe wręcz audycje zachodnich rozgłośni, które przez te dni bez przerwy informowały o tym, co się w kraju dzieje, wysłuchiwałem wielogodzinnych seansów radiowo-telefonicznych, w których brali udział koryfeusze opozycji i jakoś tam powołani rzecznicy strajkowi i niczego takiego się nie doszukałem.

Jakie bowiem postulaty były wysuwane na wszystkich wiecach i strajkach?

Pominę tu wszelkie hasła i postulaty o znaczeniu całkowicie partykularnym, stricte lokalnym, takie jak domaganie się podwyżki płac o tę czy inną kwotę, przywrócenia do pracy tej lub innej grupy osób, większego udziału studentów w ciałach kolegialnych, bo jest chyba rzeczą oczywistą, że hasła tego rodzaju nie przemawiają do kogokolwiek, poza jakąś wąską grupą ludzi. Jakże więc postulaty były zgłaszane z myślą, że potrafią przemówić do oności Polaków?

Doszukałem się tylko następujących: PLURALIZM, RELEGALIZACJA "SOLIDARNOSCI", PRAWDZIWA REFORMA GOSPODARCZA, no, może jeszcze trzeba tu dodać hasło w rodzaju: SOLIDARNOSĆ Z HUTĄ, czy SOLIDARNOSĆ ZE STOCZNIĄ. Jeśli coś przeoczyłem, to uprzejmie proszę mnie poprawić.

Przyjrzyjmy się tym hasłom po kolei, aby sobie odpowiedzieć na pytanie czy tego rodzaju hasła spełnić mogą wymogi, o których mówiliśmy wyżej. Zacznę od końca.

"Solidarność z Huta i Stoczną". Trudno, aby takie hasło zmobilizowało jakąś znaczącą grupę społeczną, skoro nie bardzo wiadomo, o co biją się hutnicy czy stoczniowcy. Jest to przecież hasło wtórne i aby się za nimi naprawdę ująć, trzeba wpięrować uznać za swoje ich postulaty. Oczywiście, takie hasło może stać się nośne, jeśli np. do Huty czy Stoczni wpadną siły porządkowe i kogoś tam zabiją, ale - jak się okazuje - nawet takie hicie, jakie zademonstrowano w HiL, nie wystarcza.

"Prawdziwa reforma gospodarcza" - takie hasło w ogóle nic nie znaczy, jest to pusty slogan, na dodatek czerwoni też o niczym innym nie mówią tylko o prawdziwej reformie gospodarczej.

"Pluralizm związkowy i polityczny". To jest hasło piękne i wielkie, tylko do kogo to przemawia? Samo słowo "pluralizm" jest słowem obcym, nowym, i - będąc się upierał - niezrozumiałym dla przeciętnego mieszkańca wsi i dla przeciętnego robotnika w fabryce. Naprawdę wątpię czy jakiś chłop albo robotnik zechce dać się pałować w obronie jakiegoś mglistego "pluralizmu". Natomiast u sporej części tych, którzy znaczenie tego słowa dobrze rozumieją, pojawiają się poważne wątpliwości, o jaki pluralizm tu chodzi? Czy, jeśli przywódca jedenastomilionowego związku domaga się pluralizmu, to czy naprawdę wierzymy bez zastrzeżeń, że jemu chodzi właśnie o pluralizm, a nie o coś jakby trochę innego? Wielu przecież pamięta czas, gdy "Solidarność" chciała być JEDYNYM reprezentantem ludzi pracy w Polsce, gdy Przewodniczący Związku osobiście decydował o tym, który związek chłopski będzie reprezentował interesy chłopów, i jedno z nich uznawał, a innym odmawiał uznania. W czasie minionych siedmiu lat widzieliśmy tyle zabiegów MONOPOLIZACYJNYCH i walk o to, kto naprawdę i wyłącznie reprezentuje tutaj świat pracy, że mam ogromne obawy czy takie hasło ma dzisiaj wystarczającą siłę nośną? Zresztą, fakty dowodzą, że póki co - nie ma.

"Relegalizacja 'Solidarności'". W tym miejscu moje pretensje będą największe i najbardziej zasadnicze. Z wymienionych haseł jest to jedyne, które MIAŁO szansę przemówić do wyobraźni i uczuć Polaków, tych przede wszystkim, którzy należeli do "S", i to właśnie hasło zostało rozmięcone na drobne, roztrwonione i zęby zostały mu wyrwane. Posługując się całym arsenałem środków: tzw. "chytrością", dialektyką i nowomową, sami odebraliśmy temu hasłu siłę nośną.

Nie mam zamiaru być gołosłownym. W poprzednim akapicie mówiłem, że ody Przewodniczący "S" domaga się "PLURALIZMU", to jest to odbierane jako typowa Wałęsowska "chytrość": że on tylko mówi "pluralizm", a tak naprawdę... Mam jednak zarzut poważniejszy. Uważam, iż mówienie o tym, że robotnicy w Stoczni domagali się relegalizacji "Solidarności" - a tak głoszą bez przerwy i na okrago wszystkie media - jest zwykłym kłamstwem, fałszowaniem postulatów strajkowych i przejawem myślenia dialektycznego. Mam przed sobą listę postulatów strajkowych ze Stoczni. W dokumentach tych nie ma mowy o "relegalizacji S", jest natomiast żądanie rejestracji NSZZ "Solidarność" Pracowników Stoczni Gdańskiej. Chodzi więc o legalizację NOWEGO ZWIĄZKU, który od starego poży-

czyli" sobie tylko nazwę, no i zapewne przejął również członków. Stąd oczywiście bierze się cała dwuznaczność pobytu Lecha Wałęsy w Stoczni Gdańskiej: oto Przewodniczący "S" strajkuje razem z ludźmi, którzy domagają się uznania przez władze nowego związku, a musi przy tym robić minę, że tu chodzi o to samo, czyli o to, że ten nowy związek jest w istocie tym samym starym związkiem ale przecież tego nie można głośno powiedzieć, bo władze się zorientują, co jest grane i nie będzie szans na rejestrację! To jest ta cała chytryść: liczenie na to, że czerwony jest głupi i nie zorientuje się, o co tu naprawdę chodzi, pozwoli nam zarejestrować wiele nowych, niezależnych "Solidarności", a my je wtedy sprytnie połączymy z powrotem w jedną, wielką "Solidarność", jak przed laty!

Otóż niestety - nie! Nie tędy droga. Skutkiem tej "chytryści" jest tylko zamęt w głowach, pomieszanie pojęć i nieufność. Społeczeństwo nasze ma dość dwuznacznych chytryści, dialektycznej nowomowy, ma na nią słuch wyczulony, bo to są właśnie podstawowe instrumenty obezwładniania społeczeństwa, które tu się stosuje od ponad czterdziestu lat. Pisałem i nadal powtarzam: "dialektyką z czerwonym nie wygramy, ma w niej dłuższy trening i lepszych fachowców".

Wielokrotnie podnosiłem, że inicjatywa z tworzeniem i rejestrowaniem "Solidarności zakładowych" jest chybiona - z powodów jak wyżej - przekonywano mnie wtedy, że tak, ale przecież jest to znakomity pomysł na aktywizację nowych ludzi, na tworzenie struktur w zakładach itp. No i właśnie się pokazało: odzie są te struktury? Czegóż one dokonały? Trochę hałasu, ale najwiecej zamętu i pomieszania z poplątaniem.

Powtarzam jeszcze raz: nazywanie żądania legalizacji jakiegos nowego twor, który zapożycza nazwę od "Solidarności", żądaniem relegalizacji "Solidarności" nikogo nie zmobilizuje i nikogo nie przekona, poza - być może - tymi, którzy nawet nie widzą w głoszeniu takich haseł żadnej sprzeczności.

3. KLUCZ DO SPRAWY POLSKIEJ LEŻY NA WSI

We wszystkich hasłach i postulatach, deklaracjach i oświadczeniach, których nasłuchaliśmy się ostatnio ponad miarę, całkowicie zabrał o problem wsi i rolnictwa. Naprawdę nie podobna się nadziwić: jak to jest możliwe, że sprawy chłopów, tych, którzy "żywią y bronią", na których barkach opiera się ten cały koszmarny socjalistyczny gospodarki, którzy swoją harówką utrzymują ten cały bezsens ekonomiczny, wszystkie huty, stocznie i kopalnie - o których przecież władza mówi, że są deficytowe /a skoro tak, to kto je utrzymuje/ - sprawy mieszkańców wsi, którzy stanowią ponad 40% populacji Polaków, nie stanowią przedmiotu jakiegokolwiek zainteresowania tych, których ci chłopci żywią? Jak to jest możliwe? Czy ktokolwiek, czy "Solidarność" widzi problemy wsi? Czy się o nią upomina? Czy zgłoszono jakieś postulaty w jej sprawie? Niestety są to pytania retoryczne. Nie widzi i się nie upomina. A skoro tak, to nie ma prawa i nie może liczyć na to, że wieś ją poprze! Jeśli więc klucza się nie dostrzega, to i drzwi nie ma czym otworzyć. Jedynie studenci Akademii Rolniczej we Wrocławiu podnieśli na wiecu problemy wsi, ale był to głos całkowicie odosobniony i nie spotkał się z żadnym rezonansem. Chwała studentom AR, a nam wszystkim - chała!

Podsumowując powyższe rozważania, powiem raz jeszcze, że nasi "liderzy" wykazali zupełne niezrozumienie sytuacji społecznej. Podnoszą tę sprawę nie po raz pierwszy i często mnie pytają: a ty co byś zrobił, będąc na miejscu Władka, Zbyszka czy Józka, jeśliś taki mądry?

Powiem. Przestałbym powoływać nowe ciała, nowe komitety, nowe RKW, KKW, TRS itd., itp. Zamiast przesiadywać na jałowych tajnych zebraniach "wtajemniczonymi" i "działaczami", zamiast jeździć między Warszawą, Wrocławiem i Gdańskiem i spotykać się ciągle w tych samych "elitarnych" zamkniętych kręgach, chodzić na przyjęcia do zagranicznych ambasad - wsiadłbym na rower i pojechał na wieś, porozmawiał z chłopami, zamiast rozbijać się po kraju klimatyzowanymi mercedesami, odwiedzałbym ludzi - zwykłych, szarych ludzi - którzy mieszkają na tej samej i sąsiedniej ulicy, słuchałbym tego, co oni mówią, czego się

podziewają, czego oczekują. PYTAŁ I SŁUCHAŁ, żeby wiedzieć JAK MAĆ ICH RE-
 PREZENTOWAC - skoro już się podjąłem roli reprezentanta. Istnieją w historii
 niebyle jakie wzorce, jest się na kogo powołać: przypomnę, że taki np. Gand-
 hi tak właśnie postępował. Chodził piechotą po hinduskich wsiach, jeździł wa-
 onami trzeciej klasy, przemierzał swój kraj wzdłuż i wszerz /a Indie to kraj
dziesięciokrotnie większy od Polski!, rozmawiał z prostymi ludźmi, którzy
 nigdy nie słyszeli słowa PLURALIZM, i dlatego stał się tym, kim się stał.

Uff! Wyłożyłem tu wszystko kawa na ławę. Czekam teraz na krytykę i wycia-
 ranie wniosków, do czego wezwał nas Lech Wałęsa. Panowie! Do roboty, bo jutro
 znowu możemy się obudzić z ręką w nocniku, do którego kto inny nam nasusiał.

Wrocław, 16 maja 1988

bez debitu 4/87

kwartalnik — nieregularny

W numerze:

Jan Michla, Rada w radę	8.
Rafał Korsiński, Aneksja	1
Rafał Korsiński, Aneksja	4
Ja nie jestem "Oni". Jacek Ratajczak rozmawia z Wojciechem Łazentowiczem	10
Stanisław Barańczak, Wiersze emigracyjne	29
MEH, Na marginesie	34
Jacek Zamorski, Teologia wyzwolenia do zniewolenia. CZ.2.	35
POWTÓRKA Z HISTORII PAC, Reformatorski Zakładów	53
OPOWIADANIE Adam Dolistowski, Wstęp do historii świata, CZ.2.	55
Josif Brodski, Ucieczka z Bizancjum	64

WYDAWNICTWO
PÓŁNOCNO-WSCHODNIE

Białystok



SPIS TREŚCI

Josif Brodski - Wspomnienie o Nadzieidzie Mandelstamowej /1899-1980/	1
Adam Michnik - Oblicze pierestrojki	6
Genadij Popow - Z punktu widzenia ekonomisty /o powieści Aleksandra Beka 'Kauz nominacja'/	9
Tomaz Venclova - Dziennik południowoafrykański	23
Robotnicy i komunizm - Rozmowa z działaczem TKZ NSZZ Solidarność Stocznia Gdańskiej	35
GOSPODARKA	
Jan W. Kowalewski - Efektywność rozwoju gospodarczego PRL	44
SOCJOLOGIA BEZ DEBITU	
Jan Pawiński - Polacy '84 - opinia publiczna w dwa i pół roku po wprowadzeniu stanu wojennego	51
Krzysztof Nowak - Działania społeczne i problem prawomocności ładu społecznego - trzy modele kryzysu legitymizacyjnego	72
HISTORIA NAJNOWSZA	
Krzyszyna Kersten - Rozważania wokół podziemia 1945-47 /II/ - Programy - 1945 rok	88
Jacek Szymanderski - Diabły, Żydzi, komuniści /o propagandzie antykomunistycznej podziemia w latach 1945-47/	105
SOLIDARNOŚĆ	
Umowa jest umową - rozmowa z Andrzejem Gwiazdą	109
ASJA - CIAŁO DALSZY	
George Boudarel - Ekspansja komunizmu w Indochinach i w Azji Wschodniej: sukces i klęska	131
Andrzej Arpiński - Czerwoni Khmerowie w prasie polskiej 1975-79	151
Indochiny 1982-87 - Wydarzenia - oceny - komentarze	160
Marek Nowakowski - Sierota Europy	171
ŚWIADECTWA	
Konstanty A. Jeleński - Paradoxy nacjonalizmu	177
STANOWISKA	
Viktor Kulera - Na marginesie "żydowskiego" numeru "Aneksu"	182
PAMIĘCI ADAMA KERSTENA	
Od Redakcji	185
Jerry Jedlicki - Historyk i jego publiczność	185
"Michał Cholewa" - Profesor Kersten wśród robotników Lublina	189
Adam Kersten - Historia dla moich wnuków	191
CZYTAŃIE WIECZORNE	
Baltazar - Igraszki z diabłem	193
PASJA I NUDA	
Andrzej Warner - Dwójczki	199
WIDZIANE INACZEJ	
Krzysztof Wolicki - Pluralizm	203
NAD KSIAŻKAMI	
Marcin Król - Raymond Aron i koniec wielkiej ideologii	208
Adam Michnik - Książka na jubileusz	212
Rafał Zakrzewski - Pochwała uczciwości	214
DOKUMENTY CHWILI	
Białoruskie resume	217
LISTY DO REDAKCJI	
Henryk Szajfer	219
Aleksander Smulski	220

GOSPODARKA

JAN W. KOWALEWSKI

EFEKTYWNOŚĆ ROZWOJU GOSPODARCZEGO PRL

Istnieje dziś w Polsce utarty schemat myślenia o gospodarce nakazujący szukać objawów rozwoju lub stagnacji w zachowaniu produkcji. Produkcja rośnie - wszystko w porządku, produkcja nie nadąża - mamy "określone" trudności. Ten typ rozumowania, powszechny w sferach rządzących PRL, przenoszony przez długie lata z centralnych narad przez język oficjalnych komunikatów, przez środki masowego "przykazu", zagnieździł się w mentalności przeciętnego człowieka. Denierują go wprawdzie widoczne absurdy codziennego życia ekonomicznego, ale nie dostrzega on, iż ten właśnie sposób myślenia jest jednym z głównych powodów niesprawności systemu PRL.

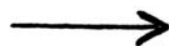
Tymczasem wzrost produkcji nie wystarczy, by o systemie gospodarczym powiedzieć, że jest zdrowy lub dobrze rokuje na przyszłość. Nie chodzi tu o fakt, że produkowanie według centralnych rozdzielników, a nie rozcznania rynku owocuje magazynami pełnymi bubli i pustymi półkami, a także gigantycznym marnotrawstwem surowców, energii i pracy. Chodzi ogółem o to, by wytwarzać efektywnie, to znaczy najtaniej, a także w taki sposób, by zużywać jak najmniej zasobów. Gospodarcę polskiej od czterech dziesięcioleci brakuje tej podstawowej racjonalności. I to jest powodem, dla którego ogromny wysiłek dwóch ostatnich pokoleń Polaków był systematycznie marnowany. Doprowadziło to do optakanego stanu naszej gospodarki oraz do powszechnej demoralizacji ekonomicznej społeczeństwa.

Nie miejsce tu, by opisywać polityczne i doktrynalne uwarunkowania nieracjonalności gospodarki PRL. Chciałbym natomiast pokrótce scharakteryzować dystans, jaki dzieli gospodarkę polską od innych krajów, zwłaszcza tych, gdzie do spraw gospodarczych podchodzi się normalnie, to znaczy mając na uwadze efektywność ekonomiczną.

Zacznijmy od przeglądu pozornie najbardziej porównywalnego wskaźnika rozwoju ekonomicznego, czyli stopy wzrostu dochodu narodowego /państwa komunistyczne/ lub produktu narodowego brutto /kraje rynkowe/. Jakkolwiek uważa się obecnie na Zachodzie, że wskaźniki krajów komunistycznych są notorycznie zawyżane /w ZSRR przyznano ostatnio, iż wskaźniki wzrostu są zawyżane o około 1,5-2% rocznie/, przyjmijmy je za dobrą monetę. Abstrahuje też /ponieważ nie da się tego łatwo zmierzyć/ od systematycznie niższej jakości produktów i usług wytwarzanych w krajach komunistycznych oraz ilości czasu i energii, jakich wymaga tu zdobycie owych dóbr niezależnie od czasu pracy poświęconego na ich wytworzenie. Należy jednak pamiętać, że w rzeczywistości różnice między gospodarką komunistyczną i rynkową są większe na niekorzyść tej pierwszej.

Na podstawie Tablicy 1 stwierdzić można, że w ciągu ostatnich 25 lat tempo wzrostu gospodarczego różnych krajów było bardzo zróżnicowane. Ogólnie rzecz biorąc, tempo to było szybsze w latach sześćdziesiątych niż w siedemdziesiątych. Nie widać też pozornie większych różnic systemowych. Wprawdzie kraje komunistyczne miały na ogół wysokie przyrosty dochodu narodowego, jednak wynikało to częściowo ze statystycznych upiększeń. I tak zresztą najwyższe tempo wzrostu notowano przez wiele lat w Japonii, Korei Południowej, Izraelu, a także w Hiszpanii, Grecji i Meksyku. Z Tablicy 1 wynika też niedwuznacznie, że tylko PRL cofnęła się na początku lat osiemdziesiątych w rozwoju gospodarczym. Taki obraz wynika naturalnie z doboru reprezentowanych w tablicy państw. Szukając po świecie można bowiem znaleźć i inne kraje, które doznały wieloletniego obniżenia dochodu narodowego. Należą do nich na przykład Peru, Angola, Mozambik, Uganda, Etiopia oraz niektóre inne kraje Trzeciego Świata. Marna to jednak dla nas pociecha.

Od początku lat pięćdziesiątych zasadniczym celem polityki gospodarczej w PRL była - skądinąd potrzebna - industrializacja, która według założeń miała nie tylko wyprzewadzić Polskę z zacofania i zapewnić jej trwałe podstawy rozwojowe, ale także w zasadniczy sposób przekształcić społeczeństwo. Nieszczęściem stało się jednak wszechogarniające upaństwowienie inicjatywy gospodarczej i założenie, którego historyczne korzenie tkwiły w gospodarce wojennej z czasów I wojny światowej, w radzieckim komunizmie wojennym i gigantomaniakalnych planach stalinowskich, iż im większy wysiłek i wyrzeczenia uda się wymusić na społeczeństwie dzięki koncentracji władzy, własności oraz przy użyciu przymusu, tym szybszy będzie spodziewany efekt w postaci wzrostu potęgi ekonomicznej i militarnej.



Tab. 1. Przeciętne średnioroczne tempo wzrostu dochodu narodowego lub produktu narodowego brutto w niektórych krajach

Kraj	1961-65	1966-70	1971-75	1976-80	1981-85
Australia	5,8	7,5	4,0	-	-
Austria	5,3	5,2	3,9	3,4	1,6
Belgia	6,1	4,9	3,7	2,9	0,6
Francja	5,8	5,4	4,1	3,3	1,0
Grecja	10,1	7,3	5,1	4,4	0,8
Hiszpania	11,4	6,3	5,6	2,0	1,6
Indie	4,3	4,7	2,7	3,5	5,4
Izrael	14,3	9,8	9,8	4,0	-
Japonia	10,0	11,2	4,6	5,1	4,1
Kanada	7,3	4,7	5,1	3,3	2,3
Korea Płd.	9,0	14,5	12,8	6,3	-
Meksyk	8,8	9,3	7,2	6,3	-
RFN	5,0	4,4	2,1	3,6	1,2
Szwecja	-	3,9	1,9	1,3	1,7
USA	4,7	3,2	2,5	3,6	2,5
W. Brytania	3,1	2,5	2,1	1,6	1,7
Włochy	5,2	6,2	2,4	3,8	0,8
Bułgaria	8,3	8,8	7,8	6,1	3,7
CSRS	2,5	6,9	5,5	3,7	1,6
NRD	3,5	5,2	5,4	4,1	4,4
POLSKA	6,2	6,0	9,8	1,3	-0,8
Rumunia	12,2	7,6	11,3	7,0	4,4
Węgry	5,3	6,8	6,2	2,8	1,4
ZSRR	8,4	7,8	5,7	4,4	3,7

Źródło: obliczenia własne według: *Rocznik Statystyczny 1979*, s. 485-486; 1986, s. 545; *Statistical Yearbook of the United Nations 1981*, s. 96-100; Y. Barou, B. Keizer, *Les grandes économies*, Paris 1984, s. 226

Jak wielki wysiłek inwestycyjny podjęto w Polsce widać z Tablicy 2. Należy w tym miejscu przypomnieć, że na akumulację składają się inwestycje "odtworzeniowe", inwestycje nowe oraz przyrost zapasów, przy czym ta ostatnia pozycja jest zawsze szczególnie pokazna w krajach komunistycznych. Dane z tej tablicy uzupełnić można dodatkowymi informacjami o samych inwestycjach w innych krajach. Oto w latach 1960-70 nakłady inwestycyjne wzrosły w PRL o 105%, podczas gdy w Austrii - o 58%, Belgii - o 67%, Grecji - o 117%, Kanadzie - o 62%, Wielkiej Brytanii - o 56%, Włoszech - o 63%, natomiast w Bułgarii - o 163%, Rumunii - o 190%, a w ZSRR o 95%. W latach 1970-80 nakłady inwestycyjne w PRL powiększyły się o 93%, natomiast w Austrii - o 43%, Belgii - o 24%, Grecji - o 31%, Kanadzie - o 62%, RFN - o 18%, Wielkiej Brytanii - o 42%, a we Włoszech - o 122%, podczas gdy w Bułgarii - o 84%, Rumunii - o 159%, na Węgrzech - o 58%, a w ZSRR o 64%. Jak widać, wzrost nakładów inwestycyjnych był na ogół znacznie wyższy w krajach komunistycznych niż w gospodarkach rynkowych (*Rocznik Statystyczny 1972*, s. 628; 1986, s. 550/).

Tab. 2. Udział akumulacji w dochodzie narodowym niektórych krajów

Kraj	1951-55	1956-60	1961-65	1966-70	1971-75	1976-80	1984.
USA	19,0	18,5	17,9	18,8	17,6	17,0	19,0
Japonia	20,5	19,8	30,1	29,9	35,5	32,4	29,0
RFN	19,5	23,4	24,3	26,1	25,6	20,7	21,0
Francja	17,5	19,1	20,1	23,3	23,4	23,3	19,0
W. Brytania	13,0	13,0	16,4	18,3	16,6	19,6	17,0
Włochy	18,0	20,6	22,6	19,3	21,4	20,6	18,0
PRL	25,4	22,6	25,3	27,7	33,1	28,3	25,0

Źródło: Y. Barou, B. Keizer, *Les grandes économies*, Paris 1984, s. 249; *Roczniki Statystyczne 1956-86*



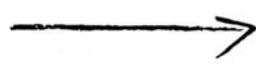
Dane zawarte w Tabelcy 2 wskazują, że w latach 1951-84 gospodarka polska była przeciętnie znacznie bardziej obciążona inwestycjami niż państwa rozwinięte, poza Japonią. Warto zwrócić uwagę na przykład Włoch, a więc kraju porównywanego w okresie międzywojennym z Polską pod względem poziomu rozwoju gospodarczego. Otóż akumulacja we Włoszech stanowiła przez cały omawiany okres znacznie mniejszą część dochodu narodowego. Jednocześnie tempo wzrostu gospodarczego nie ustępowało tu na ogół Polsce, a pod względem stopy życiowej Włochy rozwijały się znacznie szybciej.

Im więcej środków przeznacza się na inwestycje, tym większe szanse przyszłego rozwoju stwarza się teoretycznie przez rozbudowę potencjału wytwórczego. Stwierdzenie to jest prawdziwe tylko pod warunkiem, że inwestycje faktycznie rozszerzają możliwości produkcyjne, a nie tylko odbarczają majątek zdekapitalizowany, przyrost zapasów lub przedsięwzięcia nie mające nic wspólnego z produkcją /np. dekoracje 1-majowe, uroczyste zjazdy, rozrost aparatu biurokratycznego, zbrojenia itd./. Ponadto istotne jest, czy dzieje się to w skali proporcjonalnej do bieżących wyrzeczeń. Innymi słowy, jeżeli z każdej stuzotówki dochodu narodowego zainwestujemy dziś 30 zł, a nie 25 zł jak przed rokiem /to znaczy, jeśli dziś poniesiemy nadzwyczajne wyrzeczenia w dziedzinie konsumpcji/, jest rzeczą zasadniczej wagi, o ile wzrośnie w związku z tym dochód oraz po jakim czasie się to stanie. Jeśli podjęta inwestycja będzie wysoce efektywna i szybko zwróci nakład, to wzrost dochodu może już wkrótce powiększyć fundusz konsumpcji, nawet jeśli utrzymamy ten sam procentowy udział inwestycji w dochodzie. Na przykład, jeśli dochód wzrośnie nam już w następnym roku o 10%, to konsumpcja będzie mogła się zwiększyć z 70 zł do 77 zł przy utrzymaniu 30% udziału inwestycji. Natomiast jeśli inwestycje te okażą się mało produktywną, to dochód nie wzrośnie, a wyrzeczenia nic nie dadzą przyszłej konsumpcji i trzeba je będzie stale powtarzać.

W przypadku krajów o wysokim tempie wzrostu wysiłek inwestycyjny nie musi więc ograniczać konsumpcji. Może też być odwrotnie: gospodarka może rozwijać się pozornie wolniej, ale przy znacznie mniejszym ograniczaniu bieżącej konsumpcji. Spójrzmy na Tabelicę 3. Widać w niej wyraźnie, że kraje o gospodarce rynkowej na ogół znacznie bardziej harmonizowały tempo wzrostu inwestycji i wzrostu stopy życiowej ludności. Dzięki temu były w stanie stopniowo zwiększać swą zdolność wytwórczą i podnosić płace realne pracowników. Warunkiem tego była jednak wysoka efektywność lub innymi słowy produktywność inwestycji, a więc najogólniej rzecz biorąc, stosunek przyrostu dochodu do przyrostu nakładów inwestycyjnych lub wartości środków trwałych w poprzednim roku lub dłuższym okresie.

Dochodzimy w tym momencie do najważniejszego porównania. Jeśli gospodarka PRL obciążona była przez całe dziesięciolecie brzemieniem inwestycji, a efekty ich nie były szczególnie widoczne nawet w latach sześćdziesiątych lub na początku lat siedemdziesią-

tych, to nasuwa się oczywisty wniosek, iż produktywność owych inwestycji była w PRL szczególnie niska. Istotnie, rzut oka na Tabelicę 4 pozwala stwierdzić, że przyrosty roczne dochodu narodowego wytworzonego tylko sporadycznie przekraczały średnioroczne tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych z poprzedniego pięciolecia. Przyjęto bowiem w tym obliczeniu, że efektów przyrostu dochodu narodowego można się było spodziewać przeciętnie po pięciu latach od podjęcia inwestycji. Wskaźniki dla lat 1983-85 wydawać się mogą zdumiewająco dobre, ale są one bardziej wynikiem gwałtownego spadku nakładów inwestycyjnych w czasie stanu wojennego niż przyspieszenia tempa wzrostu dochodu narodowego. Do poprawy wskaźnika efektywności inwestycji przy produktywności środków trwałych mogły się też przyczynić produkcyjne rezultaty inwestycji z lat siedemdziesiątych, choć nie należy oczekiwać, by skutki ich mogły trwać dłużej. W każdym razie do 1982 r. produktywność środków trwałych w PRL była niezwykle niska, nawet w porównaniu z innymi krajami komunistycznymi.



/"Krwitka". nr.27. 1988/

Tab. 3. Dynamika nakładów inwestycyjnych i płac realnych w niektórych krajach

Kraj	1970 / 1960=100/		1980 / 1970=100/		1984 / 1980=100/	
	nakłady inwestycyjne	płace realne	nakłady inwestycyjne	płace realne	nakłady inwestycyjne	płace realne
Austria	158	168	143	140	92	103
Belgia	167	161	124	159	78	96
Francja	235	151	133	154	94	105
Grecja	217	-	131	-	85	-
Hiszpania	-	159	122	186	98	107
Holandia	197	-	104	139	93	95
Japonia	405	177	149	147	115	105
Kanada	162	127	161	115	92	93
RFN	173	175	118	134	95	100
Szwecja	163	-	106	-	100	-
USA	144	118	126	97	121	99
W. Brytania	156	136	104	119	111	104
Włochy	163	168	112	163	94	106
Bułgaria	263	143	184	119	122	110
CSRS	157	127	169	123	98	100
NRD	204	-	150	-	93	-
POLSKA	205	120	193	157	83	78
Rumunia	290	147	259	154	98	101
Węgry	206	129	158	122	87	95
ZSRR	195	135	164	136	115	109

Źródło: Rocznik Statystyczny 1972, s. 628; 1979, s. 490; 1985, s. 547, 550

W latach 1976-80 przeciętny wskaźnik produktywności środków trwałych w Polsce wyniósł 90,3%, natomiast na Węgrzech - 96,5%, w CSRS - 97,7%, w Bułgarii - 98,3%, ZSRR - 98,5%, a w NRD - 99,5% /obliczenia własne według: Statistisches Jahrbuch der DDR - Leipzig 1981, s. 143/. Porównanie, podobnie jak w Tabeli 4 wyliczonej produktywności środków trwałych w PRL i krajach wysoko rozwiniętych zawiera Tablica 5.

Nie dla wszystkich krajów udało się zgromadzić potrzebne do porównania dane w jednolitej formie. Dlatego tytułem ilustracji dodać można, że jeśli produktywność inwestycji obliczymy jako stosunek przyrostu dochodu narodowego w dziesięciolecie do przyrostu nakładów inwestycyjnych z tego samego dziesięciolecia, to otrzymamy dla lat 1961-70 dla PRL wskaźnik 86,7%. W tym samym okresie podobny wskaźnik dla RFN wyniósłby 91,3%, Grecji - 94,6%, Kanady - 103,7%, a Włoch - aż 113,7%. W latach 1971-80 podobny wskaźnik produktywności inwestycji wyniósł w Polsce 87,6%, w CSRS - 92,9%, na Węgrzech - 98,1%, w ZSRR - 99,3%, NRD - 106%, zaś w Austrii - 100,7%, Belgii - 109,7%, Francji - 107,5%, Grecji - 120,6%, Hiszpanii - 118%, Japonii - 108%, RFN - 111,9%, USA - 105,6%, Wielkiej Brytanii - 116,3%, a we Włoszech - aż 121,4% /obliczenia własne według: Rocznik Statystyczny 1972, s. 628; 1988, s. 550; Statistical Yearbook of the United Nations 1981, s. 96-100/.

Tab. 4. Produktywność środków trwałych w gospodarce PRL 1955-85

Rok	Produktywność	Rok	Produktywność
1955	96,7	1970	97,3
1956	98,7	1971	100,2
1957	105,2	1972	99,8
1958	101,7	1973	96,9
1959	98,8	1974	93,9
1960	96,8	1975	91,5
1961	99,4	1976	90,1
1962	91,8	1977	89,3
1963	97,2	1978	90,7
1964	99,5	1979	89,9
1965	99,3	1980	91,3
1966	99,3	1981	89,7
1967	98,4	1982	98,7
1968	100,4	1983	117,5
1969	94,1	1984	115,7
		1985	137,6

/"Krytyka", nr.27, 1988/

Źródło: obliczenia własne według: *Rocznik Statystyczny 1978*, s. XXXII-XLVII; 1985, s. XXXIV-XXXIX, 118; 1986, s. XXXIII

Niezależnie od tego, czy przyjmujemy większą czy mniejszą różnicę między produktywnością inwestycji w PRL i w krajach gospodarki rynkowej, bezsporny jest fakt, iż wysiłek inwestycyjny w PRL przynosił stale mniejsze efekty niż w krajach zachodnich. Najbardziej druzgocąco wypadają porównania z Włochami, Grecją i Hiszpanią, a więc krajami do niedawna zbliżonymi pod względem poziomu rozwoju gospodarczego do Polski.

Tab. 5. Produktynność środków trwałych w niektórych krajach

Kraj	1956-60	1961-65	1966-70	1971-75	1976-80
USA	98,9	100,7	98,8	98,7	100,6
Japonia	103,1	100,3	100,0	93,5	97,4
RFR	100,9	99,0	99,1	97,1	99,8
Francja	101,3	101,2	99,9	98,3	98,7
W. Brytania	100,7	100,5	99,3	99,0	99,0
Włochy	102,0	100,6	102,1	98,2	100,8
PRL	103,2	97,4	97,9	96,5	90,3

Źródło: Y. Baro, E. Keizer, *Les grandes économies*, Paris 1984, s. 226; *Rocznik Statystyczny 1978*, s. XXXII-XLVII, 63; 1985, s. XXXIV-XXXIX, 118

Szalenie niską produktywność inwestycji w Polsce można rozpatrywać w dwóch płaszczyznach. Po pierwsze, nie wszystkie środki finansowe wydatkowane na inwestycje zamieniają się w końcu w przyrost wartości środków trwałych. Im większa część funduszy przeznaczanych na inwestycje stanie się ostatecznie majątkiem produkcyjnym, tym wyższa efektywność samego procesu inwestycyjnego. Po drugie zaś, wzrost wartości potencjału wytwórczego może dawać analogiczny, mniejszy lub większy wzrost produkcji i dochodu w zależności od tego, czy postęp techniczny ma tu charakter neutralny, kapitałochłonny czy kapitałocooszczędny.

Ilustracją efektywności procesów inwestycyjnych w PRL może być stosunek faktycznego przyrostu wartości produkcyjnych środków trwałych do przyrostu wartości produkcyjnych nakładów inwestycyjnych. Stosunek ten ukazuje mniej więcej, jak część wysiłku finansowego związanego z inwestycjami zamieniła się w końcu w produkcyjne środki trwałe. Otóż w latach 1951-55 stosunek ten wyniósł 29,5%, w latach 1956-60 - 48,2%, 1961-65 - 44,4%, 1966-70 - 67%, a w latach 1971-75 - 46,5%. Dla późniejszych lat rachunek ten trudno przeprowadzić ze względu na zmianę metody liczenia wartości środków trwałych przez GUS. Dane te wskazują jednak niedowzmaczenie, że efektywność procesów inwestycyjnych była w PRL chronicznie niska, tym niższa, im większe było obciążenie gospodarki inwestycjami. Znajduje tu więc potwierdzenie znana teza o tym, że "wydużanie frontu inwestycyjnego" prowadzi do kumulowania trudności w realizacji projektów, wydłużania cykli inwestycyjnych, a w konsekwencji - do gigantycznych strat w postaci obniżania lub odwołania możliwych do osiągnięcia przyrostów dochodu narodowego. Przy tego rodzaju marnotrawstwie błędą wyczyny dygnitarzy budujących sobie z publicznych funduszy luksusowe wille. Ich złodziejstwo jest niczym w porównaniu ze szkodami, jakie wyrządzają gospodarce przez błędne decyzje inwestycyjne w ramach istniejącego systemu planowania i zarządzania.

Drugą stroną produktywności inwestycji jest produktywność zbudowanych w końcu i uruchomionych środków trwałych. Również w tej dziedzinie gospodarkę PRL cechowała wyjątkowo niska efektywność. Jeśli za wskaźnik produktywności już zbudowanych urządzeń produkcyjnych uznamy stosunek wartości dochodu narodowego wytworzonego w danym roku do wartości środków trwałych produkujących w gospodarce w tym samym roku, to otrzymamy szczególnie pesymistyczny obraz sytuacji w PRL. Wskaźnik ten spadł bowiem dla PRL z 19% w 1970 r. do 15% w 1983 r., podczas gdy w Bułgarii zmniejszył się on z 32% w 1970 r. do 25% w 1983 r., w CSRS - z 21% w 1970 r. do 17% w 1983 r., na Węgrzech - z 17% w 1970 r. do 16% w 1980 r., a w ZSRR - z 34% w 1970 r. do 26% w 1984 roku. Jedynie w NRD wskaźnik ten poprawił się z 23% w 1970 r. do 26% w 1984 roku. /Obliczenia własne według: *Rocznik Statystyczny 1981*, s. 643; 1982, s. 504; *Mały Rocznik Statystyczny 1983*, s. 314; *Rocznik Statystyczny 1984*, s. 538, 544; 1985, s. 544/. Nowszymi wskaźnikami nie dysponujemy lub są one nieporównywalne ze względu na zmiany metod liczenia. Jak z tego wynika, cały obóz komunistyczny z wyjątkiem NRD pograża się z wolna w coraz mniejszą produktywność swego majątku. W tym syntetycznym wskaźniku niesprawności gospodarki komunistycznej ukryty jest wpływ rosnącego ciężaru zbrojeń, utrzymywania aparatu przemocy oraz białego aparatu administracji państwowej.

/ "Krytyka", nr. 27, 1988 /

→ Niska produktywność środków trwałych w gospodarce PRL podnosiła się zazwyczaj, po przekroczeniu dna kryzysu, na skutek pojawiania się opóźnionych przyrostów dochodu, związanych z wcześniejszą ekspansją inwestycyjną. Problem w PRL polega jednak i na tym, że te opóźnione przyrosty były zazwyczaj niewielkie i coraz krótsze. Szczególnie mizernie wygląda to dziś, gdy teoretycznie powinniśmy zbierać owoce "wielkiego skoku" gierkowskiego. Widać to głównie w malejących ostatnio przyrostach rocznych dochodu narodowego. Efekty inwestycji gierkowskich przestają działać już wkrótce, a niedługo odczujemy zapemne rezultaty inwestycyjnego "niżu" z okresu stanu wojennego.

Nie byłoby w tym wszystkim takiej tragedii, gdyby wysokiej kapitałochłonności / a niskiej produktywności kapitału / w PRL towarzyszył szybki wzrost wydajności pracy. Oto bowiem druga strona medalu: jeśli jakiś kraj stać na ponoszenie wysokich kosztów inwestycji, to ich efektem winna być choćby oszczędność pracy i wzrost jej wydajności. Przykładem może być Japonia, w której stosunkowo wysoka kapitałochłonność wzrostu kompensowana była szybkim podnoszeniem wydajności pracy. Dotyczyło to zwłaszcza lat sześćdziesiątych.

Natomiast w PRL lata narastających napięć gospodarczych przynosiły zarówno spadek produktywności kapitału, jak i wydajności pracy. Na przykład w 1962 r. produktywność środków trwałych spadła o 22%, a wydajność pracy - o 1,7%. Podobna zjawiska wystąpiło w 1969 r. /spadek produktywności kapitału o 3,4% i wzrost wydajności pracy zaledwie o 0,82%. Zupełnie fatalnie wyglądały te proporcje w latach siedemdziesiątych, a zwłaszcza w latach 1979-82, gdy oba te wskaźniki uległy gwałtownemu pogorszeniu. Faktu tego nie mógł już dłużej rekompensować wzrost absolutnych rozmiarów zatrudnienia, przeciwnie, zatrudnienie w gospodarce narodowej nawet zmalało. Po krótkotrwałym zahamowaniu tej tendencji w 1983 r. oba wskaźniki znów zacierają w dół, podobnie jak tempo wzrostu dochodu narodowego. Zagrożeniem podstawowym dla gospodarki PRL jest fakt, że obecnie nie widać

perspektyw wzrostu zatrudnienia, a na skutek długotrwałego regresu inwestycji majątek produkcyjny kraju ulega postępującej dekapitalizacji.

Cóż wynika dla przeciętnego zjadacza chleba z owej żonglerki spadkami lub / i wzrostami produktywności lub wydajności o parę procent? Należy mieć świadomość, że operujemy tu ogromnymi agregatami /dochód narodowy, zatrudnienie lub majątek produkcyjny kraju/, toteż pozornie niewielki wzrost lub spadek oznacza zmiany idące w miliardy dolarów. Co zaś wynika z owej niskiej efektywności gospodarki PRL - wszyscy widzimy. Jeśli przez całe dziesięciolecie społeczeństwo polskie dźwigało ciężar ogromnych inwestycji ograniczających bieżącą konsumpcję /dodać należy społeczne i psychiczne efekty statycznych niedoborów rynkowych w postaci gigantycznego marnotrawstwa czasu i energii oraz deformacji stosunków międzyludzkich/, a inwestycja ta nie przynosiła specjalnych efektów, toś miał poprawy warunków bytowych, to wynikiem tej sytuacji jest nie tylko stagnacja stopy życiowej, ale także powszechna apatia i brak jakiegokolwiek nadziei na poprawę stopy życiowej przez lepszą pracę.

W gospodarce o tak scentralizowanej strukturze zarządzania i sile fizycznej władzy, jak PRL-owska, rząd istotnie się wyżywi. Koszt niesprawności gospodarczej systemu ponosiło zawsze społeczeństwo. Według danych zamieszczonych w Rocznikach Statystycznych GUS przeciętne płace realne wzrosły w latach 1960-84: w Hiszpanii - o 216%, we Włoszech - o 189%, w Japonii - o 174%, Belgii i Francji - po 144%, w Austrii - o 142%, RFN - o 134%, w ZSRR - o 100% /7/, w Bułgarii - o 87%, CSRS - o 56%, na Węgrzech - o 49%, zaś analogiczny wskaźnik dla PRL wyniósł 46%, czyli mniej niż 22 rocznie, z czego część trzeba jeszcze odliczyć jako statystyczne upiększanie rzeczywistości /Rocznik Statystyczny 1979, s. 490; 1986, s. 547/. Oto jest cena, jaką społeczeństwo polskie płaciło przez całe dziesięciolecie za wyjątkowo niską sprawność gospodarki komunistycznej.

Na tym jednak nie koniec. W rocznikach powyższych pomijał się dotąd kwestię zadłużenia Polski. Otóż w rozwoju gospodarczym możliwa jest sytuacja, w której wzrost inwestycji i konsumpcji jest szybszy niż dochodu narodowego wytworzonego, o ile dany kraj uzyskuje nadwyżki w obrocie zagranicznym /dodatnie saldo bilansu handlowego lub kredyty zagraniczne/. Gdybyśmy uwzględnił obecne zadłużenie PRL, okazałoby się, że w 1984 r. płace realne były wprawdzie wyższe o 46% niż w 1960 r., ale jednocześnie przeciętny Polak zadłużył się na sumę około 1 tys. dolarów. Nawet przy oficjalnym kursie dolara oznaczano to wówczas około 130 tys. zł rocznie lub 11 tys. miesięcznie, czyli około 60% tego, ile wynosiło według GUS przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce narodowej w 1984 r. /Rocznik Statystyczny 1986, s. XXXV/. Cały zatem przyrost stopy życiowej w latach 1960-84 zawiera się w dół, a ten ostatni jest nawet większy. Oto jest pełna cena niesprawności gospodarki PRL, cena zniekształcenia przez system komunistyczny wysiłku dwóch ostatnich pokoleń Polaków oraz ponad 30 miliardów dolarów zagranicznych kredytów.